

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey
ZałoŹony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

**OD BUDOWAĆ
WSPÓLNĄ GRANICĘ
Z WĘGRAMI!!!**

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata

Wobec tego, Źe ziemie zaolŹańskie sŹ juŹ nasze, Źe wielkie ekspresy międzynarodowe przejeŹdzŹją przez polskŹ stację Bogumin, wobec tego, Źe rozkoŹyŹsane entuzjazmem Polskie Radjo uspokoilo się juŹ nieco, powiedzmy sobie otwarcie co następuje:

Odebranie Zaolzia bylo epizodem radosnym, ale epizodem. I więszego wpływa na bieg naszych dziejów nie będzie miało. Prawćziwa rozgrywka o byt mocarstwa polskiego zaczyna się teraz dopiero.

JeŹeli nie odbudujemy wspólnej granicy z Węgrami, jeŹeli szczyty Karpat będą nas nadal dzieliły, jeŹeli dopuścimy do powstania jeszcze jednego dziwolęga politycznego, który uniemoŹliwi współdziałanie polsko-węgierskie, to — miejmy odwagę wyrazić się szczerze — przegraliśmy kampanję.

NASZ OBECNY WRÓG

I powiedzmy sobie jeszcze jednŹ prawdę: naszym konjunkturalnym wrogiem dziŹ, jutro i prawdopodobnie aŹ do końca rozgrywki, naszym przeciwnikiem jest i będzie Rzesza.

Odbudowie historycznej granicy polsko - węgierskiej nie przeciwstawia się Źaden powaŹny partner, poza III RzeszŹ. Być moŹe, Rumunja czy inna Jugosławja teŹ sŹ temu przeciwne, ale ich glosy nas narazie nie obchodŹ. Mówimy o państwach, których glos decyduje. Otóż po naszej stronie sŹ Wlochy, przeciw nam jest Rzesza, która dŹży do opanowania Neo Czechosławcji, by przez korytarz zwany RusiŹ ZakarpackŹ mieć dostę do Ukrainy sowieckiej.

WzdłuŹ szczytów Karpat, gdzie powinni stać na warcie honwedzi węgiersey, niemcy chcą stworzyć załŹ-

Źek Samostijnej Ukrainy, czyli ire-denty ukraińskiej, któraby promieniowała na Małopolskę WschodniŹ i na południowe prowincje ZSRR.

Jesteśmy z całem uznaniem dla patryjotów ukraińskich, wierzymy w odrodzenie tego narodu, ale niechŹe to odrodzenie nie zaczyna się od ciosu w nasze plecy.

CO NAM GROZI

Utworzenie autonomicznego rŹądu na Rusi Zakarpackiej, pod mniej lub więsz zręcznie zamaskowanym zwierzchnictwem Berlina, to koniec polskich snów o potędze, to zepchnięcie Polski do kategorii mocarstwa podrzędnego, to przekreślenie naszej misji dziejowej.

CisnŹ się pod pióro określenia bardziej drastyczne, których napisać nie mamy wprost odwagi. Spójrz Czytelniku na mapę i pomyśl, Źe kraj nasz byłby wówczas z trzech stron otoczony przez niemców, bądź teŹ przez twory polityczne od nich uzależnione. Północ, zachód, południe — to Rzesza niemiecka, od wschodu zaŹ ZwiŹzek Socjalistycznych Republik Rad. Jedyny sąsiad, który w cięŹkich okresach dzielił z nami dołę i niedo-lę, jedyny naród, na którym nie zawiedliśmy się nigdy, który przez ty-sięć lat Źył z nami w przyjaźni, naród węgierski byłby od nas odcięty.

I jeŹeli nie wykorzystamy jesieni 1938 roku, jeŹeli nie okaŹemy się do czynów skorzy, jeŹeli w Karpatach dywizje polskie nie podadŹ dłoni dywizjom węgierskim, to postawmy krzyŹyk na naszej mocarstwowości.

LIKWIDUJMY

Likwidujmy COP, bo Źródła jego energii będą leŹały zbyt blisko domeny niemieckiej, zbyt blisko Karpat.

Likwidujemy też...

Likwidujemy też...

Bo wszystko to staje się nierealne.

Przygotujmy się natomiast do wielu niespodzianek, a przede wszystkim do niesłychanie silnej, przez Berlin kierowanej akcji antypolskiej w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. Do bezustannego wrzenia w Małopolsce, do paraliżowania Polski od wewnątrz.

JESZCZE NIE ZAPÓŹNO

Jeszcze nie zapóźno, jeszcze jesteście dość silni i zwarci, by narzucić naszą wolę, by przejść spokojnie obok zachcianek Berlina. Tej jesieni, w roku 1938, możemy zaryzykować rozgrywkę o Karpaty. Nie wystąpi przeciwko nam Moskwa, gdyż po ostatnich zmianach będzie to leżało raczej w jej interesie, nie wystąpi też i z innych względów.

Jeżeli dla odzyskania Zaolzia, pchnęliśmy ku granicy czeskiej nasze wojska, to dziesięć razy tyle żołnierza należałoby wezwać pod broń dla odzyskania granicy polsko-węgierskiej.

Przeciwko nam jest Rzesza, choć z tem się kryje, po naszej stronie jest Rzym. Rzesza nie wystąpi czynnie, lecz będzie nam szkodziła wszelkimi sposobami. Z tem mamy sobie radę. Pozostaje więc na placu jeden dostrzegalny przeciwnik: Praga czeska. I na ponowne zastraszenie Czechów, którzy w tej chwili rokują z Berlinem, powinniśmy się zdobyć.

GLUPOTA PARYŻA

Kiedy jak kiedy, ale chyba teraz, panowie urzędnicy z Quai d'Orsay mogliby zrozumieć, że jeżeli Niemcy odebrali Sudety, jeżeli czeski minister p. Chvalkowsky bezustannie fruwają do Berlina, to zanoszą się na zmianę polityki czeskiej o 180 stopni.

Z łatwością, która cechuje naród czeski, Praga z dnia na dzień może się stać filogermanską, byle handel szedł, byle zarobić. W tym kraju nie ma herosów, są tylko trzeźwi kupcy. I łatwo dojdą do porozumienia z Berlinem, gdyż Berlin potrzebuje zboża i nafty rumuńskiej, a droga prowadzi przez Czechy.

Zdawałoby się więc, iż wobec tak groźnych perspektyw, francuskie MSZ powinno zmienić stosunek do Polski i poprzeć nasze żądania odbudowy granicy z Węgrami. Dzieje się jednak coś wręcz przeciwnego.

Publicyści francuscy są naogół potwornie głupi. Nic ich nie obchodzi historia, nie posługują się atlasem, nie odróżniają Bolonji od Polonji.¹⁾ Po natchnieniu biegają do pałacu na Quai d'Orsay, gdzie taki sam jołop udziela im wyjaśnień. A ponieważ większość urzędników we francuskim MSZ to zwolennicy Frontu Ludowego, wyniki tych konferencji są zdumiewające.

POLSKA JAKO SZAKAL

Moglibyśmy powtórzyć w Przeglądzie Prasy mnóstwo obelg skierowanych pod adresem Polski. Urodzaj był ogromny, a rozpiętość pomysłów i argumentów świadczy o niebyłej fantazji.

Moglibyśmy, ale poco psuć krew sobie i Czytelnikom. Wystarczy jeden przykład. W poważnym, liberalnym i demokratycznym tygodniku francuskim znaleźliśmy artykuł pod tytułem „Polski szakal“. Autorowi chodziło o Śląsk zaolzański. Napisał, że Polska od dwudziestu lat czyhała jak szakal, że kiedy Czechosłowacja legła

¹⁾ W towarzystwie dziennikarza paryskiego zwiedzałem przed kilku laty muzeum. W sali, nad której wejściem wisiał napis „Ecole bolonaise“, kolega ów złożył mi serdeczne gratulacje. Z.

zmożona ciężką chorobą, Polska rzucała się na nią, by z jej krwawiącego ciała wygryźć kawał mięsa...

Zamiast cytować te oburzające brednie, zamieszczamy w Przeglądzie Prasy przedruk z tygodnika politycznego „Je Suis Partout“. Jest to pismo uczciwe, redaktorzy nie biorą łapówek, to też należałoby je poprzeć na naszym rynku. W Warszawie numer kosztuje 50 groszy. Ukazuje się w sprzedaży co sobota o godzinie 2 po południu.

ROLA LINDBERGH

Staje się coraz bardziej prawdopodobne, że pułkownik Lindbergh, były minister lotnictwa Stanów Zjednoczonych, odegrał niebylejaką i najzupełniej przypadkową rolę w ostatnich wypadkach europejskich.

Lindbergh, po krótkim pobycie w Warszawie, jak to pamiętamy — wyjechał do Moskwy, dokąd był zaproszony na doradcę technicznego. Nie został ani doradcą, ani też sympatykiem Rosji. sowieckiej. Z lotnisk tamtejszych wyniósł wspomnienia jaknajgorsze i przy sposobności zboksował tajnego detektywa, który mu deptał po piętach.

Powróciwszy do Anglii, Lindbergh sporządził rzetelny raport o stanie lotnictwa sowieckiego. Ocena wypadła nad wyraz pesymistycznie. Lindbergh orzekł, iż rzekoma potęga skrzydeł sowieckich jest tylko legendą.

Z treścią tego raportu, przeznaczonego dla Stanów Zjednoczonych, zapoznały się angielskie sfery wojskowe. To też, kiedy Francja zarządziła mobilizację, Londyn uprzedził sojuszniczkę, że nie powinna liczyć na współdziałanie Rosji sowieckiej.

Pociągnęło to za sobą ostudzenie nastrojów wojennych. I zawierucha

europejska, o której głośno rozprawiano w Paryżu, rozeszła się po kościach.

FRANÇOIS - PONCET

No, nareszcie! Rząd francuski przestał się boczyc na Rzym i mianował pana François - Poncet ambasadorem przy Kwirynale.

Dwa lata Francja nie miała przedstawiciela we Włoszech. Republikę reprezentował tam jakiś radca ambasady, człowieczek zastraszony, którego codziennie podniecano telefonami z Paryża do okazywania Włochom braku szacunku. A ponieważ radca bał się Mussoliniego, i drżał na sam dźwięk jego imienia, rozchorował się ostatecznie na nerwy i musiał wyjechać do sanatorjum.

Pan François - Poncet jest dyplomata wytrawnym. Zna się na dyktaturach, gdyż do ostatnich dni pełnił obowiązki ambasadora w Berlinie. Czuł się tam, jak sam powiada, wcale nieźle, tylko na pożegnanie Hitler zgotował mu pewną niespodziankę, o której p. François - Poncet do końca życia nie zapomni.

NIESPODZIANKA

To było tak. Kiedy Hitler wysłał do Pragi ultimatum, francuskie ministerjum spraw zagranicznych poleciło ambasadorowi odwiedzić Führera i zaprotestować.

Pan François - Poncet udał się więc do pałacu kanclerskiego, był przez Hitlera przyjęty i, zgodnie z otrzymanym poleceniem, zaczął przemawiać. W pewnej chwili kanclerz mu przerwał:

— Czy pan aby jest pewny, panie ambasadorze, że pan przemawia w imieniu rządu?

— To jest, co to znaczy?

— Czy pan jest pewny, że inni członkowie rządu francuskiego, bez wiedzy премьера oraz ministra spraw zagranicznych nie starają się doprowadzić do wojny?

— Ależ, ja tu przemawiam w imieniu Republiki Francuskiej!

Na to Hitler:

— Widzi pan, panie ambasadorze, Berlin leży na skrzyżowaniu międzynarodowych linii telefonicznych. W ostatnich czasach uważaliśmy za właściwe utrwalić niektóre rozmowy na taśmach. Jeżeli pan sobie życzy, mogę za chwilę odtworzyć kilka ciekawych rozmów, przeprowadzonych przez członków pańskiego rządu z Pragę, Warszawą i Budapesztem...

W tej chwili zadzwiczał telefon międzymiastowy. Zapowiedziano Rzym. Pan François - Poncet skorzystał ze sposobności i dyskretnie wyszedł do drugiego pokoju.

ZIMNA KREW?

Kiedy Hitler rozpoczął marsz na Sudety, z pośród licznych kolonji cudzoziemskich w Pradze czeskiej, jedna tylko kolonja angielska dała się opanować strachowi.

W innych zbiorowiskach obcokrajowców nie było śladów paniki. Dziennikarze amerykańscy, francuscy i skandynawscy pozostali na stanowiskach, nie myśląc o ucieczce. Angliki natomiast dostali gęsiej skórki z obawy przed bombardowaniem powietrznem.

Pierwszy przykład dał lord Runciman, przynosząc się z całym biurem do gmachu poselstwa, którego dach pomalowano barwami narodowemi.

Drugi przykład dał również lord Runciman, uciekając czempredzej z Pragi. To samo zaczęli robić inni obywatele angielscy, szukając drogi przez Wiedeń bądź przez Polskę. Na-

wet po zawieszeniu komunikacji kolejowej między Polską a Czechami, do naszych posterunków granicznych zgłaszali się anglicy, uciekinierzy z Pragi.

Szerokostawna zimna krew angielska, gdzie się podziała?

MILCZĄ O GENEWIE

Coraz mniej piszą gazety o Lidze Narodów, a o ostatnich posiedzeniach prawie wcale. Z nielicznych głosów prasy, nawet lewicowych, wyczuwa się jakgdyby wstyd, jakgdyby niechęć pisania o tem mieście.

Tak dziwnie się składa, że ilekroć świat jest w niebezpieczeństwie, a słupy graniczne zaczynają się chwiać, wówczas Liga Narodów rozprawia o... walce z handlem żywym towarem.

W roku 1920, gdy na Warszawę parli bolszewicy, zgromadzona w San Sebastian Liga gorąco debatowała o zahamowaniu wywozu kobiet do Argentyny. Ambasador de Saint - Aulaire pisze w swych pamiętnikach, że kilku ludzi dobrej woli usiłowało wtedy postawić na porządku dziennym sprawę pomocy Polsce. Odpowiedziano, że kolejności obrad nie można zmieniać, że program jest już wytknięty.

To samo powtórzyło się teraz. Liga Narodów, zamiast o Czechosłowacji, dyskutowała o handlu niewiastami i o przyjsciu z pomocą chińczykom.

Rychło w czas! Japończycy już zajmują Kanton.

NIEOPATRZNE SŁOWA

Godny zapamiętania jest jednak pewien epizod, zanotowany przez prasę francuską.

Zwykle, na otwarcie sesji Ligi Narodów odbywa się bankiet. Dawniej za wszystko płacił i stawiał szampana

Aga - Chan, jeden z legendarnie bogatych indusów. W tym roku zorganizowaniem bankietu zajął się De Valera, a ponieważ Irlandja jest uboga, więc i przyjęcie wypadło skromnie. Ale wódka była.

Jeszcze goście siedzieli przy stole, gdy do telefonu wezwano Litwinowa. Po kilku minutach Litwinow wrócił i, zwracając się do swych przyjaciół, z radością w głosie zawołał po rosyjsku:

— Czechosłowacja mobilizuje, Niemcy też, i Polska i Francja!

Lecz byli tacy, którzy te słowa zrozumieć i przetelefonowali do Paryża.

Delegaci Rosji sowieckiej chodzili po Genewie upojeni nadzieją, że wybuchnie wojna europejska. Raptem zimny prysznic. Przyszła wiadomość o konferencji w Monachjum. Litwinow tak się tem zmartwił, że przestał bywać na posiedzeniach. Zastąpiła go słynna pani Kołłontaj. Znawcy twierdzą, że zachowywała się lepiej niż z marynarzami w Kronsztadzie.

POPIS GRENADJERÓW

W Paryżu wzniesiono pomnik królowi belgów, Albertowi. Odsłonięcia dokonał syn, Leopold III, a w defiladzie wojskowej wziął udział pułk grenadjerów brukselskich.

O tym pułku warto tu wspomnieć w kilku słowach. Pisaliśmy niejednokrotnie o bezmyślnem i karygodnem tępieniu języka francuskiego w Belgji. Nietylko prowincje flamandzkie są już dosłownie przemalowane, ale i niektóre miasta w Brabancie. Również i w wojsku przeprowadzono podział. Są teraz pułki z komendą francuską, inne z komendą flamandzką.

Pierwszy pułk grenadjerów składa się wyłącznie z wesołych andrusów z Molenbeek, przedmieścia Brukseli. Taka już jest tradycja. Pułk ten sfla-

mandyzowano, choć weseli chłopcy mówią po marolsku (marolien), czyli mieszaniną francuskiego z flamandzkim.

Proszę sobie wyobrazić zdumienie mieszkańców Paryża, gdy usłyszeli podczas defilady grzmiące słowa komendy:

— Geeft acht! Schoudert geweer! Voorwaart, marche!

I paryżanie doszli do wniosku, że... c'est du belge.

REXIŚCI

Kiedy zgadało się o Belgji, zanotujmy, że przywódca rexiistów Degrelle wykazuje teraz ogromną żywotność, urządzając wiece w całym kraju. Zebrania te kończą się dość często bójkami, gdyż partje socjalistyczna i komunistyczna zgodnie występują przeciwko młodemu trybunowi.

Napady na wiece mają wszelkie cechy starannie zorganizowanej roboty rozbijackiej. Antyrexiiści przyjeżdżają w ciężarówkach, uzbrojeni w laski i rewolwery.

Niedawno w ślicznem mieście Binche był dokonany zamach na Degrelle'a, nie pierwszy zresztą. I tym razem szalony chłopak wyszedł cało. Lekką ranę postrzałową odniósł jeden z jego kompanów.

STRUSIE PIÓRA

Opowiem na zakończenie o mieście Binche, gdzie kobiety robią koronki, a mężczyźni pracują długie lata, byle zdobyć kitę ze strusich piór.

Najpiękniejsze i najdroższe strusie pióra można obejrzeć tylko w Binche, podczas półpościa. Mężczyźni noszą wtedy kołpaki, ozdobione piórami metrowej wysokości. Kobiety wkładają maski, całe miasto szaleje. Nikt, ale to nikt nie może się ukazać bez

karnawałowej ozdoby. Nawet poważny burmistrz przyprawia sobie błażeński nos z kartonu. Cały rok miasto gromadzi pieniądze, by bawić się w półpościu. Liczni turyści uświetniają zabawę. Gdyby kto ukazał się bez maski, lub bez sztucznego nosa, byłby zbombardowany pomarańczami. Sam tego doświadczyłem.

Pochodzenie dziwnego obyczaju wiąże się z odkryciami Kolumba. Przywieziono wówczas do Binche czerwonoskórego mieszkańca Ameryki, ubranego w kołpak z piórami. Ten strój tak się podobał mieszczanom, że go przyjęli. I dziś najbiedniejszy rzemieślnik ciuła grosze, byle sobie sprawić strusie pióra.

Z.

Korpus odsieczy węgierskiej

Na pierwszą wieść o powstaniu węgierskiem z tamtej strony Karpat, w Warszawie począł się samorzutnie organizować Ochotniczy Korpus Odsieczy Węgierskiej. Pierwsi pośpieszyli robotnicy (listę ochotników ogłaszamy poniżej) obecnie napływają zgłoszenia studentów i starszych rezerwistów.

Mieszkańcy Warszawy nie wdają się w debaty polityczne. Na odgłos strzałów, na odgłos walki o wolność, do której zrywa się bratni naród węgierski odpowiadają czynem. Wiedzą, że Węgry, skrzywdzone bestjalskim traktatem w Trianon, do lat ostatnich nie miały elementarnego prawa narodów — prawa do obrony. Nie wolno im było utrzymywać armji. Polacy zaciągają się do armji węgierskiej.

Węgry cierpią na brak żołnierzy, zwłaszcza na brak wykwalifikowanych oficerów. Musimy zapłacić ten brak. Kto czuje razem z nami, kto wie, że walka za Węgry to walka za

Polskę — ten wie, co mu czynić wypada.

Redakcja MERKURYUSZA jest szczęśliwa, iż może opublikować następujące pismo z podpisami.

Red.

DO JEGO EKSCELENCJI PANA MIN. PEŁNOMOCNEGO KRÓLESTWA WĘGIER w Warszawie

Panie Ministrze!

My, niżej podpisani, robotnicy Warszawy, wyrażamy gotowość gdy zajdzie ku temu konieczność stanięcia z bronią w rękę w obronie słusznej sprawy węgierskiej, jako pierwsza kompanja Polskiego Korpusu Ochotniczego.

1) Czaplą Władysław, stolarz, Stalowa 49 m. 30, 2) Krystopolski Zdzisław, kowal, Stalowa 49 m. 29, 3) Krystopolski Edward, szewc, Stalowa 49 m. 29, 4) Czarniecki Józef, ślusarz, Kowieńska 25 m. 24, 5) Petrykowski Edward, szewc, Czyszowa 4-a m. 28, 6) Dudzik Franciszek, Środkowa 16 m. 33, 7) Darda Julian, kowal, Wileńska 41 m. 8, 8) Kruk Piotr, dozorca, Stalowa 24, 9) Pucianowski Ludwik, szofer, Szwedzka 25, 10) Piekarski Aleksander, szofer, Berezyńska 15, 11) Michałak Michał, robotnik, Zaokopowa 3—2, 12) Bochenek Leon, kolejarz, Stacja Most, 13) Wich Kazimierz, robotnik, Szwedzka 37 m. 14, 14) Głowacki Władysław, woźny, Szwedzka 29, 15) Debrowski Jan, szewc, Mostowa 15—3, 16) Rozalski Feliks, cieśla, Wileńska 9, 17) Przyborowski Michał, stolarz, Nieświezka 6, 18) Orłowski Bogdan, tokarz, Mokra, 19) Radzanowski Mieczysław, stolarz, Ząbkowska 26, 20) Orlikowski Jan, handlowiec, Ząbkowska 22, 21) Macarszczyk Michał, hadlowiec, Stalowa 43/45 m. 22, 22) Ochman Józef, dozorca, Barkocińska 4, 23) Guzek Franciszek, robotnik, Pomieniecka 4, 24) Bereda Jan, szewc, Czyszowa 4-a m. 28, 25) Pomianowski Kazimierz, malarz, Czyszowa 6, 26) Woźniak Aleksander, stolarz, Ząbkowska 26, 27) Woźniak Mieczysław, stolarz, Ząbkowska 26, 28) Zondarski Jan,

manifestować swą wolę. Chce wspólnej granicy z Węgrami, bo wierzy, że Polska stanie się potęgą, dopiero wtedy gdy oprze się o potężne Węgry.

Ale nietylko świadomość wspólnych celów Polski i Węgier skłoniła robotnika polskiego do zmanifestowania swej woli. Pamięta on lepiej niż kto inny, kto był jego przyjacielem w godzinach ciężkiej próby.

W roku 1920, gdy opuszczeni przez wszystkich walczyliśmy niemal gołymi rękami z olbrzymią armją bolszewicką, gdy Czesi drwili z nas, a Europa im przyklaskiwała, jeden z narodów — Naród Węgierski — porwał się, by iść nam z pomocą. Odepchnęły go te same wraże siły, które teraz nie pozwalają nam iść na pomoc Węgom.

Wiemy, że rząd polski z tysiąca powodów zajmuje stanowisko dyplomatyczne. Ale pozwólcie działać nam — ochotnikom! Jeżeli emigranci polscy, oszukiwani przez agentów bolszewickich, walczą mężnie na polach Hiszpanji za ZŁĄ SPRAWĘ — pozwólcie nam walczyć za DOBRĄ SPRAWĘ. Chcemy rehabilitować imię polskie w Europie.

Pozwólcie nam działać — nam Ochotnikom Sprawiedliwości Dziejowej! Niczego więcej nie żądamy.

Wierzę, że apel nasz na łamach MERKURYUSZA wywoła potężne echo. Wszyscy, którym powstanie Polskiego Ochotniczego Korpusu leży na sercu, raczą skomunikować się ze mną za pośrednictwem Redakcji MERKURYUSZA.

Wierzę, że czytelnicy MERKURYUSZA, stanowiący prawdziwą elitę narodowo - myślącej inteligencji, odpo-

wiedzą na ten apel z równym zapałem, jak moi przyjaciele robotnicy. W tym miejscu uważam za swój obowiązek podziękować p. Władysławowi Czaplisi za czynną pomoc przy zbieraniu podpisów.

Bohdan Gębarski
dziennikarz

Warszawa, dn. 15 października 1938 r.

Ratujmy PPS

Smętne myśli ogarniają człowieka, gdy patrzy na dzisiejszą prasę socjalistyczną. Na cóż dziś zesza PPS... Jakaż to treść jest dziś w tej formie, którą ongi wypełniali Okrzeje, Montwiłł-Mireccy, Barony...

Oto łódzki numer „Dziennika Ludowego“. Przerzucamy kartę za kartą: ani jednej myśli nowej, ani jednego szczerego głosu o rzeczywistości łódzkiej, tego przecież „łódzkiego“ numeru... nic o dławiającym uścisku Ejtingonów, Berensteinów, Kohnów, Kohanów, Rabinowiczów, Lewinów, Eigerów, wysysających ostatnią kroplę krwi i potu z robotnika polskiego...

Przeciwnie: numer przepełniony ogłoszeniami Eigerów, Lewinów, Rabinowiczów, Kohanów...

OGŁOSZENIA

Kto zna choć zdaleka technikę prasową, ten wie, co oznaczają ogłoszenia w piśmie. Na pierwszy rzut oka rozpoznana anons kupca, istotnie poszukującego klienta drogą reklamy prasowej i „ogłoszenie“, będące ukrytą formą zasiłku.

Komu jednak obce są te sprawy, temu chętnie zdradzimy kilka elementarnych tajników reklamy.

Dość rozpowszechnione jest mniemanie, iż ogłoszenia w piśmie, to tylko kwestja nakładu. Pismo poczytne

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

ma ogłoszenia, pismo o małym nakładzie nie ma ich. Otóż nie jest to mniemanie słuszne.

Przedewszystkiem o ogłoszeniach decydują biura ogłoszeń. Pismo, zwalczane przez biura ogłoszeń, nie otrzymuje zamówień, choćby miało wielki nakład. Np. „ABC“, lub „Falanga“, których nakłady idą w dziesiątki tysięcy, a których dział ogłoszeniowe przedstawiają się nader szczupło.

— Czemuż? — spyta niejedyn Czytelnik — biura ogłoszeń zwalczają te pisma?

BIURA OGŁOSZEŃ

Przyczyna, drodzy Przyjaciele, jest bardzo ciekawa, zwłaszcza dla socjologa. Jest to klasyczny przykład jaskrawego zaprzeczenia teorii Marksa. Marksisci z wielkim wrzaskiem propagują tezę, że procesy polityczne są sprawą drugiego rzędu, a główną wagę mają procesy gospodarcze. Zjawisko polityczne wywoływane jest zawsze przez przyczynę ekonomiczną, powiada marksista. Otóż właśnie mamy przykład, że jest naodwrot. Bo w rozdziale ogłoszeń — akcji niewątpliwie chyba ekonomicznej — biura ogłoszeń kierują się względami politycznymi. Mianowicie główne biura ogłoszeń w Polsce (Biberstein, Czarnożył i t. d.) należą do żydów. Oczywiście zwalczają prasę antyżydowską. To proste.

Dlatego też, bez obawy popełnienia omyłki, można postawić tezę: pismo, posiadające wielką liczbę ogłoszeń, jest popierane przez żydów.

NAKLAD I CZYTELNIK

Innym momentem jest kwestja kategorii czytelnika. Kupiec nie tylko kieruje się w swej działalności reklamowej. Zwraca także uwagę na ka-

tegorję czytelników. Ogłasza się mianowicie w pismach, czytanych przez sfery zamożniejsze, z których rekrutuje się klientela kupiecka. Dziennik o wielkim nakładzie, lecz czytany np. przez ludzi niezamożnych nie jest brany pod uwagę przez kupca, kalkulującego swe ogłoszenie na zysk.

I oto bierzemy znowu do ręki „Dziennik Ludowy“, przypominamy sobie, że nakład ma stosunkowo mały i zdumiewamy się:

„Radziejewski, Rozen i S-ka — wytworne wyroby dziane“.

Ogłoszenie dwuszpaltowe, kosztowne...

Ciekawe. Rozen więc daje tyle pieniędzy za ogłoszenie w piśmie o małym nakładzie, czytany przez robotnice. Ciekawe, któraż to z robotnic może sobie nabyć wytworny sweterrek produkcji p. Rozena? Czy robotnica z koncernu Modrzejów-Handtke, zarabiająca 80 groszy dziennie?

WYKWINTNE POŃCZOCHY

A któraż to robotnica z koncernu Modrzejów - Handtke nabędzie te „wykwintne pończochy IKO“ fabrykacji p. Kohana?

Otóż to: ogłoszenia te wcale nie są normalną reklamą kupiecką. Odrazu widać, że ten nawał¹⁾ ogłoszeń w tem

¹⁾ Oto spis najważniejszych ogłoszeń, zamieszczonych w łódzkim numerze socjalistycznego „Dziennika Ludowego“:

A. Rabinowicz, Łódź, przedstawicielstwo firm bielskich: Szymon Hoffman, Landensman, Kornhaber, Gustaw Molen-da, Max Polatschek, Rodin, Hess Piesch, Strzygowski, J. Schanzer (2 szp.).

Fabr. M. Ickowicz, Zgierz (2 szp.), wełna i półwełna.

Lewin i Ajzen, Łódź (2 szp.), konfekcja hurt.

Fabr. Jakub Lando, Łódź (2 szp.), wyroby włókiennicze.

S. Gottheil, Łódź (2 szp.), przedza czesankowa.

Fabr. Pinkus Gerszowski, Łódź (2 szp.). wełna.

Fabr. Minc i S-ka, Zgierz (2 szp.), weł-

piśmie, czytaniem przecież nie przez klientelę, nabywającą wytworne pończoszki jedwabne — że to ukryta forma subsydjum, jakiego socjalistom udziela bogata burżuazja żydowska. PPS jest dziś na utrzymaniu wielkie-

na i półwełna.

Fabr. J. M. Kupfer, Zgierz (2 szp.), wełna.

Spółka Akcyjna Polski Lloyd ważniejszego miasta Polski, (2 szp.).

Karol Eiger, Przemysł Wełniany, Zgierz (2 szp.).

Fabr. Bracia Skokowscy, Zgierz (2 szp.), wyroby wełniane.

Fabr. Konfekpol, Łódź (2 szp.), konfekcja.

Anatol Frumkin, Łódź (2 szp.), przędza.

Spółka Akc. Berenstein, Zonis i S-ka, Łódź (2 szp.), towary bawełniane.

Fabryka pończoch Mozes Rozenfeld, Łódź (2 szp.).

Spółka Akc. „Print“, Łódź (2 szp.).

M. A. Oksenberg, Łódź, (2 szp.), konfekcja.

Jakób Leszczyński, Łódź (2 szp.), przedstawicielstwa handlowe.

Dom Handlowy Sz. Boryszański, Łódź (2 szp.), import tłuszczów.

Fabr. Władysław Zylbersztajn, Łódź (2 szp.), wyroby włókiennicze.

Fabr. Henryk Spiro, Łódź (3 szp.), wełny i jedwabie.

Fabr. Gustaw Pattberg i S-ka, Łódź (3 szp.), wstążki i koronki.

Fabr. Mazo i Lempert, Łódź (3 szp.), wełny.

Fabr. A. A. Piaskowski i S-ka, Łódź (3 szp.), wyroby włókiennicze.

Sp. Akc. Jakób Kohan, Łódź (3 szp.), pończochy „Iko“.

L. Feldberg, Łódź (2 szp.), hurtownia włókiennicza.

Fabr. Syntext, Łódź (3 szp.), przetwory chemiczne.

Fabr. Karol Jankowski i Syn, Bielsko (3 szp.), sukna bielskie.

Międzynarodowe Tow. Mitranza Sp. Akc., Łódź (3 szp.), transport i żegluga.

Fabr. P. Dawidowicz, Zgierz (2 szp.), wyroby włókiennicze.

Fabr. I. Ringart, Łódź (2 szp.), wyroby wełniane.

L. Lipkind, Łódź (2 szp.), towary wełniane.

Fabryka dywanów Mayzel i S-ka, Łódź (2 szp.).

I. Herszkowicz, Łódź (2 szp.), towary włókiennicze.

Radziejewski, Rozen i S-ka, Łódź (2 szp.), wytworne wyroby dziane.

Fabr. S. Luksenburg, S. Strykowski i S-ka, Łódź (2 szp.), wyroby włókiennicze.

Fabr. Gerszon Weinstein, Pabianice (2 szp.), wyroby włókiennicze.

I tak dalej.

go kapitału międzynarodowego — oto smutna prawda o tej, niegdyś tak bohaterkiej partji.

Lecz, powie kto, że jest to prywatna sprawa socjalistów, skąd biorą pieniądze i z kim współpracują. Otóż nie. Gdyby socjaliści dzisiejsi prosperowali pod jakąkolwiek inną firmą, bez przeszłości, bez tradycji — to rzeczywiście, nikogoby, prócz socjalistów, ta sprawa nie interesowała. Ale socjaliści tutejsi mają w nagłówek litery, które stały się częścią historii Polski, historii walki o niepodległość. Litera „PPS“ nie są prywatnym folwarczkiem kilku krzywonośców z ulicy Wareckiej i polakom wcale nie jest obojętne, że krzywonośy sprzedają historję polską bankierom żydowskim.

VETO!!!

Na tego rodzaju handel, na to obrzydliwe kupczenie tradycją nie myślimy patrzeć spokojnie i niechaj przekupnie z ulicy Wareckiej uważają, żeby nie przebrali miarki.

Tembardziej, że istota rzeczy jest całkiem inna, niż to sobie handlarze pamięcią Okrzei wyobrażają. A mianowicie: *dzisiejsi panowie „Dziennika Ludowego“ nie mają prawa do tradycji PPS! Nie mają prawa do pamięci Okrzejów i Montwiłł-Mireckich!* Tradycję walki zbrojnej o Niepodległość kto inny dziś w Polsce piastuje, nie ci najmici bankierów międzynarodowych!

Czemże są dziś bowiem przywódcy socjalistów? Marksistami, międzynarodowcami, zwolennikami sojuszu z Moskwą, najzjadlejszym wrogiem Polski. Są szerczycielami najobrzydliwszej reakcji, bo reakcji zmurszałego, przegniłego liberalnego materjalizmu.

A PPS była *polską* partją zbrojnej

Międzynarodowe Towarzystwo Transportów i Żeglugi

„MITRANZA” Sp. Akc.
w ŁODZI**M. ICKOWICZ** i S-ka³³⁶
ZGIERZ

Przemysł Wełniany

Karol Eigler

ZGIERZ, UL. NARUTOVICZA 24.

JAKUB LANDO, ŁÓDŹ

Fabryka Wyrobów Włókienniczych

FABRYKA WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH

P. DAWIDOWICZ i S-ka**Pinkus Gerszowski i S-ka**

370

Łódź, Piotrkowska 73

Zakład przemysłowy SZLARAFIA
Sp. z o.o. Łódź, ul. Łąkowa, t. 1a

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY

„POLSKI LLOYD”
S.A.**RABINOWICZ**
Łódź

FABRYKA WYROBÓW WEŁNIANYCH

J.M. KUPFER

Sp. Akc. Przemysłu Pończosznego

Jakób KohanŁódź
Żeromskiego 23

FABRYKA WYROBÓW WEŁNIANYCH I JEDWABNYCH

HENRYK SPIRO ŁÓDŹ

Kilka charakterystycznych ogłoszeń, wyjętych z jednego numeru (8.X) „Dziennika Ludowego”. Są to reprodukcje fotograficzne, wielokrotnie zmniejszone, odbite z kliszy cynkowej.

walki z Moskwą, PPS była rewolucyjną burzycielką reakcyjnego ustroju.

„SOCJALIZM”

Jeśli dzisiejsi panowie PPS są czyimiś spadkobiercami, to chyba tylko dywersantów z PPS - Lewicy, którzy przeciwko wodzom najdzielniejszej części PPS — Wydziału Bojowego — publikowali ulotki, wymyślające im

od „szlacheckich żubrów”, nie rozumiejących międzynarodowej łączności proletariatu i oddających się „mrzonkom niepodległościowym”.

Marksizm dawnej PPS był czemś zgoła przypadkowym i nieistotnym. Aby się przekonać, że tak jest, wystarczy przejrzeć komplet „Przedświutu” londyńskiego i przeczytać artykuły ideologiczne. Nie znajdziemy tam nawet zarysu jakiegoś wspólnego pro-

gramu socjalistycznego, ale zato co artykuł, to inna koncepcja. Wszystkie kierunki socjalistyczne, od socjalizmu z katedry poczynając, na komunizmie kończąc — reprezentowane były przez nielicznych ideologów PPS.

Zato jedyny program wspólny i jednolity, a więc istotnie żywotny, a więc stanowiący prawdziwą treść duchową partji — dotyczył stosunku do niepodległości Polski. W tym punkcie wszyscy byli zgodni: walka zbrojna o niepodległość, walka zbrojna przedewszystkiem z Moskwą.

INTERNACJONALIZM

Fakt ten świadczy niezbicie o tem, że o ile „socjalizm“ PPS był momentem zgoła nieistotnym, o tyle prawdziwie istotnym był jej patriotyzm, była jej polskość. Nie dla socjalizmu, nie dla Marksa szli do PPS robotnicy i synowie szlacheccy. Szli do PPS, ponieważ była to jedyna partja, walcząca z bronią w rękę o wolność.

Jest to śmieszne złudzenie wyobrazić sobie, że PPS była kiedykolwiek partją „międzynarodowej wspólności proletariatu“. Złudzeniu temu mogą oddawać się tylko ci, którzy nie znają historii PPS. Lecz ten, kto ją zna, wie, że na każdym zjeździe Międzynarodówki żydy robiły piekło o nacjonalizm PPS-u. Na każdym zjeździe żydy piekliły się, zarzucając PPS-owi, że jest „fałszywie proletariacki“, że „zdradza sztandar socjalistyczny“, że mu wcale nie idzie o powszechną rewolucję socjalistyczną, ale o odbudowanie Polski i nad PPS-em wiecznie wisiała groźba, że go żydy z Międzynarodówki wyrzucą.

Zajadła walka toczyła się swego czasu między St. Mendelsohnem i Bolesławem Limanowskim na tem właśnie tle.

W organie prasowym „niemieckich niezawisłych“ socjalistów czarno na białem sformułowano pod adresem PPS „ciężki“ zarzut, iż dla tej partji „główną ideą jest odbudowanie Polski, socjalizm zaś podrzędną“.

Na kongresie niemieckiej partji socjalistycznej w Kolonji, w październiku 1893 roku wybuchła cała wojna o nacjonalizm PPS i przedstawiciel tej partji, Mikulski, gęsto musiał się tłumaczyć, iż „niepodległość Polski PPS rozumie w socjalistycznym tego słowa znaczeniu“ (!).

Na III zjeździe PPS zaboru pruskiego w Berlinie, w czerwcu 1897 znowu była wojna między nacjonalistami z PPS i Różą Luksemburg, która robiła dzikie sceny PPS-owcom o „zdradę sztandaru socjalistycznego“, aż wreszcie rozwrzeszczaną przedstawicielkę judinternu wylano z trzaskiem z sali.

CIĄGLE TO SAMO

Takoż piekło i na takimże tle było podczas zjazdu niemieckiej partji socjal - demokratycznej w Hamburgu, w roku 1897, kiedy to członek prezydium, tow. Pfannkuch ryczał z pianą na ustach, że socjaliści polscy, to nie socjaliści, lecz szowiniści, że partja niemiecka nie zna żadnych polskich towarzyszy w łonie socjal-demokracji, a tow. Winter z królewskiej Huty dostał ataku szału, wymyślając PPS-owcom od „nacjonalistów“, sobacząc „Przedświtowi“, a chwając Różę Luksemburg i t. d.

W parę miesięcy potem nowe piekło: na zjeździe socjalistów górnośląskich w Prudniku dr. Winter znowu dostaje napadu wścieklizny, atakując PPS i „Gazetę Robotniczą“, wymyślając PPS-owcom od szowinistów, którzy na pierwszy plan wysuwają hasło niepodległości Polski, a o socja-

lizm nie dbają, że się nie solidaryzują z towarzyszami niemieckimi i t. d.

Identycznie te same awantury działy się na tle „niesolidaryzowania“ się PPS-u z towarzyszami rosyjskimi, na tle prowadzenia regularnej wojny z towarzyszami z „Bundu“ i t. d.

I T. D., I T. D., I T. D.

Walny kongres Międzynarodówki w roku 1900 w Paryżu znów był widownią awantury między PPS-em i judinternem. Róża Luksemburg wygłosiła długie i namiętne oskarżenie pod adresem PPS-u, twierdząc, że „nacional - socjaliści“ (dziś w skrócie „nazi“) chcą usunąć od reprezentacji *prawdziwych* międzynarodowych socjalistów i t. d. dookoła Wojtuś.

V zjazd PPS w Poznaniu również nie obszedł się bez piekła ze strony „prawdziwych socjalistów międzynarodowych“ pod adresem „fałszywych socjalistów z PPS.“ Pierwsi poprostu i już *expressis verbis* zgłosili wnioski:

„...V zjazd PPS pod zaborem pruskim zechce uchwalić rozwiązanie takowej i zalecić wszystkim polskim towarzyszom wstąpienie do istniejących organizacyj niemieckich“²⁾.

W roku 1901 Róża Luksemburg wnosi urzędową skargę na PPS, zarzucając mu „socjal - patryjotyzm“... W roku następnym, na kongresie w Lubece nowa awantura o nacjonalizm i fałszywy socjalizm PPS. Na kongresie w Monachjum także awantura: tow. Gogovsky wprost oświadcza, że „PPS-owcy to nacjonalistyczni polacy“, że propagują w swej prasie „nie socjalizm, lecz nacjonalizm“, a nawet Bebel, sam wielki Bebel oświadcza, że socjal - demokracja „nie może ponosić odpowiedzialności za propagan-

dę narodową PPS“ i t. d. (Wasilewski str. 126). Na kongresie w Dreźnie idem awantura PPS-u z żydem, grożąca już wprost wyrzuceniem PPS-u z międzynarodowej socjety, jako że PPS okoniem się postawił i ostro wyprosił sobie „Nebenprotokoll“ Róży Luksemburg, opiewający, iż „programem polskiej organizacji jest program erfurcki i że żadnego odrębnego polskiego programu, w którymby była mowa o odbudowaniu Polski — niema“.

Jeno, że żydy skapitulowały i „Nebenprotokoll“ wycofały...

DŁUGOBY PISAĆ

Stronicę za stronicą możnaby tak pisać, a pisać, zapełniając faktami, świadczącymi, iż PPS, wprost, wulgarnie mówiąc — kichała na program erfurcki i całego papę Marksa, że całkiem o co innego jej chodziło i że, o ile na program erfurcki zawsze gotowa było ręką machnąć i z judinternu wystąpić, o tyle ani jednej kreski nie pozwoliłaby sobie skreślić z programu niepodległościowego.

Ten bowiem program, a nie marksizm był kością PPS-u, i wojna z Moskwą była krwią tej partji... a dziś?

Wszystko naodwrot. Czytajmy „Dziennik Ludowy“ — toż to przecież program Róży Luksemburg!

Zapytuję, kto podpisałby te słowa w „Dzienniku Ludowym“, dziś, gdyby żył: Okrzeja, czy Róża Luksemburg:

Polskie organizacje polityczne Śląska Czeskiego, z wyjątkiem Polskiej Socjalistycznej Partji Robotniczej utworzyły t. zw. Związek Polaków w Czechosłowacji. Związek ten ogłosił odezwę, w której zapowiada, że na wzór innych grup narodowych Republiki domagać się będzie od Rządu

²⁾ Leon Wasilewski: Zarys Dziejów PPS str. 95.

czeskiego narodowej autonomii także dla ludności polskiej...

Ponieważ socjaliści polscy Śląska Cieszyńskiego nie chcą iść na rękę faszystom i klerykałom, nic dziwnego, że z tą akcją nie solidaryzują się.

(„Dziennik Ludowy“, organ PPS z dnia 21 marca 1938 roku).

KTOBY TO PODPISAŁ?

Na szczęście głosy „Dzienników Ludowych“ nie idą dziś pod niebiosa i zajęliśmy Śląsk Zaolzański wbrew tym głosom. Ale pytam: ktoby te głosy podpisał: Okrzeja, czy Róża Luksemburg? Okrzeja, czy Róża Luksemburg byłaby zdania, że polski robotnik na Zaolziu powinien cicho siedzieć pod czeskim butem, że już nie powrót do Rzeczypospolitej — ale nawet „autonomja“ jest mu wcale nie potrzebna, bo to wszystko są „frazesy narodowościowe“, szowinizm, faszyzm i klerykalizm

Ktoby się podpisał pod dzisiejszym „programem zagranicznym“ „Dziennika Ludowego“, mianowicie — sojuszem z Moskwą: Okrzeja, czy Róża Luksemburg?

Ktoby poszedł na utrzymanie do żydowskich bankierów międzynarodowych? Okrzeje? Montwiłł - Mireccy? Barony? Czy też Róża Luksemburg?

ZDRADA NA CAŁEJ LINJI

PPS zdradziła swą tradycję na całej linji: na punkcie nacjonalizmu, który poświęciła dla judinternu; na punkcie walki z Moskwą, z którą gotowa zawierać dziś sojusze; na punkcie marksizmu, który jest dla niej ważniejszy od *idei polskiej*.

Gdyby dziś wstał z grobu Okrzeja i Montwiłł - Mirecki toby nie z „Dziennikiem Ludowym“ szedł, *ale z nami: nadchodzącym narodowym pokoleniem polskim*. Z „Dziennikiem Lu-

dowym“ byłaby Róża Luksemburg.

Kto inny dziś podejmuje tradycję dawnej PPS. PPS Okrzejów i Mireckich. Kto inny. Właśnie przeciwnicy, gruntowni, radykalni przeciwnicy „Dzienników Ludowych“.

Czego najdobitniejszym, druzgocącym wyrazem jest żywe świadectwo ostatniego „Proletarjaczka“ w Polsce — Edmunda Płoskiego.

Edmund Płoski, jeden z założycieli „Proletarjatu“, partji, która dała życie PPS-owi; Edmund Płoski, ostatni żyjący bohater sławnego procesu „Proletarjatu“ z grudnia 1885 roku, skazany przez Hurkę na 13 lat katorgi sybirskiej — Edmund Płoski młodemu pokoleniu narodowemu, a nie „Dziennikom Ludowym“, nadesłał swoje błogosławieństwo.

Edmund Płoski (ogłaszamy Jego list w MERKURYUSZU), sybirak ostatni szczątek żywej tradycji walki zbrojnej o Polskę orzekł, gdzie są spadkobiercy Jego wspaniałej tradycji.

*

Młodzi towarzysze z PPS, którzy tak licznie czytacie to pismo! Zwracam się do Was z apelem: ratujcie PPS! Ratujcie piękną tradycję tej partji! To nieprawda, że PPS była kiedykolwiek pachołkiem internacjonalu! Okrzeje, Montwiłł - Mireccy, Barony to byli towarzysze broni husarzy z pod Kircholmu, Cecory, Wiednia, Małogoszczy!

Nie pozwólcie pięknej tradycji iść w służbę bankierów! Wyrzućcie z partji spadkobierców Róży Luksemburg, z którą wasi ojcowie toczyli walkę bez pardonu! Wypędźcie tych, którzy ślązaków zaolzańskich, walczących o polskość, obrzucali obelgami „faszyści i klerykały“! PPS musi być znowu partją polską!

J. B.

Okruchy tygodnia

Na innym miejscu ogłaszamy wiadomość o ochotniczym Korpusie Odzieczy Węgierskiej. Tu niechaj nam będzie wolno raz jeszcze wyrazić uczucie radości, że tak właśnie, a nie inaczej odpowiedzieli polacy na odgłos strzałów z za Karpat.

Ziemie, które tysiąc lat były w Koronie Św. Stefana muszą wrócić do Węgier. Hańba traktatu w Trianon musi być zmaszana. Rękami Polski i Węgier musi być naprawiona ta bestjałska krzywda.

Musimy odbudować granicę polsko-węgierską. Musimy urzeczywistnić testament Króla Ludwika.

Tego żąda od nas nietylko nasz obowiązek historyczny, ale przede wszystkim obowiązek służby prawdzie i sprawiedliwości.

DYWERSJA

Dziwnie bez wrażenia przeszła wiadomość o antypatycznej dywersji, jakiej w owych przełomowych dniach zaolzańskich dopuściła się część polityków krajowych.

W historyczną sobotę dnia 1 października zebrało się u Zdzisława ks. Lubomirskiego kilkunastu polityków różnych obozów, lecz jednej i tej samej provenjencji, aby zmanifestować swoje stanowisko i wyrzucić wpływ na wypadki. „Słowo“ (cytuujemy tę wiadomość w „Przeglądzie Prasy“) przynosi trochę szczegółów w tej sprawie.

Dodać tylko należy, że czcigodne (vénérable) zebranie uchwaliło, aby iść gremjalnie do ministra spraw zagranicznych i wyrzucić presję w kierunku porzucenia planów zaolzańskich, wogóle poparcia p. Benesza i t. d.

Szczęściem, że kiedy panowie „czcigodni“ znaleźli się na ulicy, (koło pierwszej pp.) już były dodatki nadzwyczajne o kapitulacji p. Benesza. Ale fakt pozostaje faktem: nawet w najbardziej podniosłych chwilach, gdy cały naród jednoczy się w porywie patryjotyzmu — les vénérables zawsze, konsekwentnie są za pomniejszaniem Polski.

WYBORY

Wielu Czytelników zapytuje nas, co robić z wyborami. Chętnie odpowiemy.

Jak widać po rezultatach zgromadzeń okręgowych, w większości okręgów Szanowni Czytelnicy nie będą mieli zmartwienia z decyzją. Natomiast w kilku okręgach udało się prześlizgnąć przez sitko osobom, których obecność na sali sejmowej będzie ze wszelkich miar pożądana.

Aczkolwiek tedy nigdy nie prowadziliśmy agitacji wyborczej, tym razem gorąco Szanownych Czytelników zapraszamy:

W Wilnie głosować na generała Żeligowskiego i red. Mackiewicza.

W Bydgoszczy na rtm. Juljusza Dudzińskiego!

W Jędrzejowie na p. Piotra Sobczyka i p. Wojciecha Gorczycę!

W Warszawie na p. Jana Hoppego i p. Wacława Szujskiego!

W Lesznie na p. Donimirskiego!

NOWY SEJM

Zgóry przyznaję rację każdemu, kto powie:

— I cóż z tego, że kilku niezależnych ludzi wejdzie do sejmu, gdy cały sejm...

Prawda. Sytuacji to nie uratuje. Ale to już nie nasza wina, że sejm

będzie taki, jaki będzie. Walczyć trzeba do ostatka:

BUJDA BALONOWA

Skończyła się tak, jak musiała skończyć. Precyzyjnie. Z dokładnością co do jednego słowa.

Trzy miesiące temu, w MERKURYUSZU nr. 36, z 31 lipca, pisaliśmy:

Innem niebezpieczeństwem jest wodór. Katastrofy sterowców niemieckich dostatecznie już chyba uwydatniły to niebezpieczeństwo, aby się nad niem rozwoździć i wystarczyć stwierdzić tylko, że użycie wodoru, co się projektuje przy polskim balonie, jest rzeczą stanowczo niedopuszczalną.

Napełnianie tak olbrzymiej (luźnej!!!) powłoki wodorem pociąga za sobą niebezpieczeństwo eksplozji wskutek „samozapalenia“ się wodoru, niebezpieczeństwo, przekraczające granice ryzyka dopuszczalnego w sposób bezprzykładny. Przy tarciu powłoki i przechodzeniu wodoru przez jej fałdy możliwość powstania iskry (zwłaszcza w tem miejscu, gdzie pozosta-

ła choćby odrobina powietrza) jest nawet przy mniejszych balonach tak wielka, że amerykańskie wypełniali stratostad naprzód niepalnym dwutlenkiem węgla, a dopiero potem wypuszczali wodór, który, jako lżejszy, zbierał się u wierzchołka balonu i wypierał bezwodnik kwasu węglowego.

Napełnianie tak olbrzymiego balonu niepalnym helem byłoby elementarnym warunkiem uczciwości organizatorów i na swoje sumienie biorąc ci ludzie życie lekkomyślnych pilotów, którzy chcą odbyć ten nikomu niepotrzebny lot.

Wyraźnie. Wyraźnie: „napełnianie

Ach, czemuż to muzulmanie, chrześcijanie, żydzi i deści nie wezmą się za ręce, aby zapobiec upadkowi cywilizacji! Czyż nie znajdują w świętych księgach, które im czytano za młodu, wskazówek dotyczących zgody, miłości, zjednoczenia, podyktowanych przez wspólne Słowo boże?

(„La Juste Parole“, organ Fr. Mauriaca, z dn. 20.XII.37).

K. M. MORAWSKI i WŁ. MOSZCZYŃSKI

CO TO JEST MASONERJA

Str. 104

10 ilustracji

Cena zł. 2.50

Warszawa 1939

SKŁAD GŁÓWNY

Księgarnia A. PRABUCKI, Miodowa 1

luźnej powłoki wodorem pociąga za sobą niebezpieczeństwo eksplozji wskutek samozapalenia się wodoru, niebezpieczeństwo, przekraczające granice ryzyka dopuszczalnego w sposób bezprzykładny.

I mimo to, balon napełniono wodorem, co teraz, po katastrofie jest już chyba dostatecznym powodem do wkroczenia prokuratora. Jakto? Wydawać dwa miliony złotych na imprezę nikomu niepotrzebną — organizować ją w sposób, urągający wszelkim wymaganiom naukowym — wbrew publicznemu ostrzeżeniu popełniać kardynalny, zbrodniczy błąd, przewidziany... ba! palcem wskazany na trzy miesiące naprzód! czyli wprost mówiąc: wyrzucać w błoto dwa miliony złotych pieniędzy publicznych! I pan prof. Wolfke jeszcze na wolności? Organizatorzy lotu obiecują nowy lot na wiosnę?

A JEDNAK SPALILI!

Przecież to chyba nie była żadna przenośnia z tym wodorem? Przecież to chyba organizatorom lotu wyraźnie, dosłownie powiedziano: „Nie napełniajcie luźnej powłoki wodorem, bo spalicie mnóstwo pieniędzy publicznych!“

— Nie puszczajcie z dymem pieniędzy publicznych! — powiedziano organizatorom lotu.

I właśnie puścili z dymem *kilkaset tysięcy złotych!* Bo to jeszcze jedna blaga z tem, że spaliła się tylko jedna dziesiąta powłoki, i wystarczy tylko dosztukować tę jedną dziesiątą, aby wszystko było w porządku. Tak można mówić babie od kopania rzepy, która myśli, że jak się co podrze, to się załata.

Niezwłocznie po wypadku zwróciliśmy się do fachowców z pytaniem, jak teraz wygląda sprawa „załatania“ balonu.

— Bardzo źle — brzmiała odpowiedź — wcale nie wystarczy załatać spaloną część. Trzeba poddać rewizji wszystkie szwy, skontrolować zapomocą specjalnych aparatów badawczych każdy centymetr kwadratowy powłoki, poddać próbie szczelności całą powłokę. W praktyce oznacza to nowy, olbrzymi koszt, sięgający dziesiątków tysięcy złotych. Nie zapominajmy, że ten balon to worek, w którym zmieści się kilka drapaczów chmur, takich, jak ten z placu Napoleona.

MUSIAŁO SIĘ SPALIĆ

I nie wiadomo, co więcej podziwiać: czelność komunikatów „wyjaśniających“, czy naiwność prasy, która te komunikaty drukuje. Bo cóż to na swoje usprawiedliwienie przytaczają organizatorzy lotu? Że i amerykańnom balon się spalił.

Jakto więc? To jest okoliczność łagodząca? Że już był precedens? Że już były tragiczne doświadczenia, z tą zabawką w wodór? Chyba więc właśnie należało zabawki zaprzestać? Jeśli było wiadomo, że *musi się skończyć pożarem?*

Kpiny, czy co? Ci ludzie wyraźną okoliczność obciążającą podają, jako okoliczność łagodzącą? Chyba to już nie ulega wątpliwości, że jest to cyniczna, zuchwała drwina w żywe oczy.

Jakkolwiek jednak chcieliby się wywijać z matni p. Wolfke i jego pupilkowie — sprawa jest wyraźna:

Organizatorom lotu postawiliśmy zarzuty natury kryminalnej.

Rzeczywistość potwierdziła te zarzuty z całą precyzją. Z dokładnością co do jednego słowa. A więc?

A więc czekamy na decyzję pana prokuratora. Nie przyjacielska komisja, ale pan prokurator musi zbadać

wszystkie szczegóły sprawy, od rachunków poczynając, na tym pożarze kończąc.

Takie pożary, o których na trzy miesiące naprzód pisze się, że *będą*, nie mogą przejść bez zwrócenia uwagi pana prokuratora. Takie imprezy, które wystawiają nas na błaznów wobec całego świata, nie mogą być puszczane płazem.

Trzeba skończyć z takimi panami Wolfke, którzy naprzód organizują (*exsusez le mot*) bujdę, *kosztem dwu milionów złotych*, a potem, w krytycznej chwili puszczają cały interes z dymem.

PRETENSJE INDOCHIN DO REWINDYKACJI ZAMOŚCIA

Naogół nie jestem płochliwy i rzadko się przerażam, ale nr. 39 pisma „Antena“ sprawił, że resztką włosów stanęła mi dęba. Ni mniej, nie więcej, tylko najwyraźniej szła rewizjonistyczny, który dziś panuje, ogarnął także Indochiny i grozi nam, proszę Państwa, rewindykacja na rzecz Indochin — Zamościa.

Co? Mogą włosy dęba stanąć? Pewnie.

A było tak.

Czytam w nr. 39 „Anteny“, oficjalnego organu Polskiego Radja — artykuł p. Romana Fajansa p.t. „Radjo w Indochinach“. I oglądałam ilustracje. Czytam podpis: „Uniwersytet indochiński w Hanoi“.

I patrzę i dreszcze mnie przechodzą: ależ to znajomy budynek! Wpatruję się bliżej: ależ tak, to rynek w Zamościu, narożnik ulicy Ormiańskiej!

Dreszcz mnie przeszedł, a potem śmiertelna trwoga. W jednej chwili wszystko zrozumiałem: Indochiny puszczają balon próbny. W tym mętliku,

kiedy każdy kto żyw, odbiera swoje ziemie i miasta w innych krajach, kiedy nawet Rumunja ocknęła się nagle z letargu i zaczęła coś bąkać o „zwartej masie ludności rumuńskiej w Karpatach“ — Indochiny także się zdenerwowały. Indochińczyków gorączka rewindykacyjna także ogarnęła i dawaj kombinować komu by tu co panie święty...? I na taki, proszę państwa koncept wpadli, żeby polakom Zamość! I naturalnie, jako szczerwane lisy, zanim zgłoszą oficjalną pretensję do Zamościa, naprzód urabiają nastrój w prasie. Za pośrednictwem pana Romana Fajansa puszczają taki balon próbny: zabierzemy po kawałku. Na początek róg Ormiańskiej na uniwersytet. A potem zobaczymy: jaki to efekt wywoła w Polsce?

Lecz dzika ta pretensja spotka się ze zdecydowaną odprawą całego uświadomionego społeczeństwa. W sposób godny, lecz stanowczy, odpowiemy: a do budy!!! Nie damy Indochinom Zamościa! Pretensje Indochin do Zamościa uważamy za absolutnie bezpodstawne!

J. B.

Nasi współcześni

EDWARD WROCKI

którego cenne zbiory butwieją w piwnicy

Do rzeczy najpiękniejszych w świecie i najbardziej wzniosłych należy dobra książka, któż o tem nie wie? Jest takim osobliwym artykułem pierwszej potrzeby, który nie zawierając w sobie prozaicznych elementów dnia powszedniego nakazuje stały, niesłabnący pietyzm. Z szacunkiem więc i miłością traktuje książkę istotnie kulturalny człowiek, a nawet stosunek do niej ludzi niepiśmiennych

jest niekiedy nacechowany czią nieomal zabobonną.

Nie dziw zatem, że widok cennego księgozbioru muzycznego Edwarda Wrockiego, umieszczonego z braku odpowiedniego lokalu w piwnicy domu przy ul. Hipotecznej 8, wzbudził we mnie uczucie zgrozy.

Z DOLI I NIEDOLI

Ciekawe dzieje swej kolekcji przedstawił Wrocki w broszurze „Z doli i niedoli moich zbiorów muzycznych“, opublikowanej w r. ub. Niejeden rys dodatni, dotyczący działalności autora, został z właściwą mu skromnością przemilczany. Podane są gołe fakty, lecz jakże jaskrawe! Mają tragiczną wymowę, a na tle ich wyłania się postać doświadczonego badacza, dzielnego organizatora, niezrażonego przeciwnościami,— człowiek, który postanowił trwać i wytrwać na stworzonej przez siebie placówce kulturalnej, nawet kosztem swego prywatnego życia i zdrowia.

Zbiory Edwarda Wrockiego — biblioteka, archiwum i muzeum muzyczne, ewakuowane z Wilna przed Niemcami, zyskały w Petersburgu szeroki rozgłos. Od r. 1915 czerpią z nich muzykolodzy obfite materiały do swych prac. Zainteresowaniu świata muzycznego temi zbiorami towarzyszył niezwykle pomyślny ich rozrost, zawdzięczany licznym darowiznom oraz nieustannemu nabywaniu nowych okazów w sprzyjającej konjunkturze trudności materialnych, jakie dały się we znaki wielu posiadaczom muzykaljów w okresie wojennym. Kolekcja Wrockiego wchłonęła materiały po całym szeregu znakomitych ludzi i wartość jej w przededniu rewolucji była oceniana na pół miliona rubli. Nie sprzedał jej Wrocki za tę sumę ofiarowaną

przez agenta amerykańskiego, gdyż przeznaczał dla polskiej akademii wiedzy muzycznej, której projekt był już wówczas przez niego szczegółowo opracowany.

KOMUŚ ZALEŻAŁO...

Zdawałoby się, iż po zawarciu traktatu ryskiego delegacja reewakuacyjna uczyni wszystko, co leży w mocy ludzkiej, a sprowadzi rychło do kraju zbiory Edwarda Wrockiego, deklarującego na piśmie gotowość złożenia ich w darze narodowi polskiemu. Nic podobnego się nie stało. Komuś zależało na tem, by cenne zbiory muzyczne nie dotarły do Polski. „Czynniki miarodajne“, o których już dziś wprost nie wypada pisać bez cudzysłowu, bawiły się w przedkładanie i odkładanie papierków, podczas gdy rzadkie wydawnictwa bibliofilskie i białe kruki muzealne z kolekcji Wrockiego były systematycznie rozkradane w Leningradzie.

Dopiero w r. 1927 przybył do Polski dwuwagonowy transport resztek zbiorów, który przeleżał w składzie rządowym jeszcze przeszło pięć lat!

MYSLENIE RATALNE

Sam Wrocki powrócił do kraju już w r. 1922 z częścią swej kolekcji i natychmiast rozpoczął akcję na rzecz wołania do życia polskiej akademii wiedzy muzycznej, ufny w logikę rozwoju społeczeństw cywilizowanych. Akcja natrafiła na żelazny opór obcych rasowo elementów, które pragnęły nadal łowić ryby w mętnej wodzie, w przeświadczeniu, iż reorganizacja świata muzycznego równałaby się odsunięciu ich od zagarniętego resortu. Zawieszono czemprę-

dziej Wrockiego, jak Twardowskiego, na księżycu, zrobiono z niego bezna-
dziejnego utopistę.

Myślenie ratalne w dziedzinie po-
lityki i ekonomji społecznej, przy-
zwyczajenie do życia z dnia na dzień
i nałogowego wystawiania sobie świa-
dectwa ubóstwa odstrasza-
ją nas od każ-
dego pro-
jektu ujmu-
jącego w har-
monijną ca-
łość zamierze-
nia daleko w
przyszłość się
gające. Zapomina się o
tem, że więk-
szy projekt
organizacyj-
ny, choć wy-
konywany e-
tapami, ukła-
dany na raty
być nie powi-
nien. Stąd bo
wiem powsta-
je brak koor-
dynacji i tak
zwany dou-
ble emploi
przy wprowa-
dzeniu w ży-
cie, na co u
nas ze wszech
stron płyną

skargi, czy to w związku z prowadze-
niem prac scaleniovych i parcelacyj-
nych, czy to budowlanych, czy też
drogowych lub jakichkolwiek innych.

Zbyt ważną rzeczą jest projekt
„Akademji Wiedzy Muzycznej“ opra-
cowany przez Wrockiego, bym mogła
wyczerpać ten temat w kilku zda-
niach. Zasluguje na szczegółowe zba-
danie przez specjalistów, którzy nie-

stety „poczciwie milczą“. Projekt
gruntownej reorganizacji naszego
skłóconego świata muzycznego, eo
ipso śmiały, przeraził elementy odru-
chowo konserwatywne i podzielał
jak szkarłatna płachta na tych, co
zwalczają odkrywców i wynalazców,
niszczą ich oszczerstwem i kpi-

nami. Tym-
czasem życie
samo przyzna-
je Wrockie-
mu słusność,
bo oto pow-
staje Ormuz,
Instytut Fry-
deryka Szo-
pena, społe-
czeństwo
dość hojnie łó-
ży na wydaw-
nictwa mu-
zyczne, od sze-
regu lat zbie-
rane są pie-
niądze na
Dom Śpiewa-
ka Polskiego..
Wszystkie te
poczynania są
jakby wyszc-
zerbione z
projektu Aka-
demji Wiedzy
Muzycznej,
tyle, że wy-
konanie ma
charakter pa-
rafjalny.



EDWARD WROCKI

Od chwili przybycia do kraju, Ed-
ward Wrocki nieustannie kołacze do
sumienia społecznego czynników de-
cydujących. Na stanowisku redaktora
„Wiadomości Muzycznych“ (1925—
26) stale porusza zagadnienia, w któ-
rych pulsuje żywa krew. Zajmuje
się problematem umuzykalnienia
szerokich mas, pisze wstęp do regu-
laminu zespołów myzycznych, z któ-

regu przebija głębokie zrozumienie społecznego znaczenia muzyki. W pracy o Szopenie mówi o projekcie wydania encyklopedji Szopenowskiej. Przez ogromną liczbę broszur i rozproszonych w piśmiennictwie artykułów Wrockiego przechodzi czerwona nicia myśl o tem, ile traci społeczeństwo wskutek braku bibliotek, archiwów i muzeów muzycznych zdolnych do wypełnienia roli warsztatów naukowych. W r. ub. w miesięczniku „Muzyka Polska“ ukazał się artykuł Wrockiego p.t. „Pałaca sprawa“, gdzie autor gorąco apeluje do stołecznych władz miejskich, by zechciały powołać do życia tego rodzaju centralę biljoteczno-archiwalno-muzealną, która oparłaby swój byt kulturalny na jego zbiorach.

JAK SIĘ UTRĄCA LUDZI

Dlaczego taki człowiek nie jest u nas należycie wykorzystany? — spyta wreszcie zdumiony czytelnik.

Nadprodukcja inteligencji, ja wiem, lecz czy istotnie mamy też nadmiar ludzi o nieprzeciętnej energii i inicjatywie?

Ale skądże znowu, drogi czytelniku, bynajmniej!... Mamy tylko dużo ludzi „dobrej woli“ kochających święty spokój i znacznie więcej ludzi złej woli, którzy nie drzemią.

W r. 1928 wołała M. J. Wielopolska w „Głosie Prawdy“:

„Co się dzieje z inwentaryzacją zabytków?! Skandal! Jeden wielki skandal! Miało się inwentaryzację przeprowadzić systemem ściśle naukowym. szła ona jednak tak gładko w rękach Departamentu (Sztuki), że potrzeba by równo 300 lat, aby została ukończona...“.

M. J. Wielopolska usiłuje zapisać to *horrendum* na debet „endecji“, jeno nie wspomina ani słówkiem o tem, iż inwentaryzację polskich zabytków

muzycznych zlecono przed laty p. Binentalowi, jednemu z referentów ówczesnego ministerjum sztuki i kultury, a p. Binental chyba endekiem nie jest! Sama przez się nasuwa się myśl, że inwentaryzacja zabytków muzycznych w Polsce mogłaby być prowadzona o wiele sprężysiej, gdyby się nią zajmował człowiek, któremu dobro kultury polskiej istotnie leży na sercu i który wykazał się już realjami w postaci własnych cennych zbiorów.

Takim człowiekiem mógł być Edward Wrocki. Zawadzał osobnikom z aureolą mityczno-teoretycznych badań naukowych, zdecydowano go przeto utracić. W artykule opublikowanym niedawno w „Myśli Polskiej“ p. t. „Sprawa Wrockiego“ czytamy, że p. Binental, w charakterze urzędowego „rzeczoznawcy“ nie z najac omawianych zbiorów wydał o nich jaknajgorszą opinię, co miało fatalny wpływ na postępy reewakuacji.

ZNACZENIE ZBIORÓW

Zaczęto szerzyć wiadomość, iż muzeum Wrockiego zawiera guziki służby teatralnej (jakgdyby w Muzeum Wojska również nie były przechowywane guziki różnych formacji!). Ośmieszano te zbiory i ich posiadacza w oczach laików, bo ludziom myślącym kategorjami muzealnymi i archiwalnymi chyba nie trzeba tłumaczyć, że synteza naukowa opiera się na „drobiazgach“, że dla zbieracza z podejściem naukowym drobiazgów niema, że pozornie małoznaczące materiały mogą się przydać historykom lub literatom, którzy sami już wyłuskają ważne z drugorzędnego, z kolei ważnego dla kogoś innego.

Od wielu lat zbiory Edwarda Wrockiego obsługują najważniejsze wysta-

wy muzyczne i teatralne w kraju, a nawet zagranicą (np. międzynarodową wystawę dydaktyczną r. 1925 we Florencji). Obecnie bierze Wrocki udział w wystawie urządzonej w Poznaniu w ramach festiwalu muzycznego, na którą wysłał przeszło sto eksponatów związanych z twórczością Karola Kurpińskiego, przyczem monograficzne potraktowanie przez Wrockiego wystawy poświęconej temu zapomnianemu u nas kompozytorowi może spowodować pewien, że tak powiem, „renesans“ w stosunku do niego. Wogóle pietyzm dla pracy muzycznej, troska, by pamięć o niej nie zaginęła, charakteryzują działalność Edwarda Wrockiego i znalazły jaskrawy wyraz w opracowaniu „Nekropolu Muzycznego“ oraz szeregu biografji muzyków polskich zapomnianych przez niewdzięczne społeczeństwo.

Poczynając od r. 1923 ukazało się sporo publikacyj ozdobionych ilustracjami z zaznaczeniem „ze zbiorów Edwarda Wrockiego“, lecz, jak już powiedziałam w „Prosto z Mostu“, biblioteka Wrockiego pozostaje poniekąd martwym kapitałem kulturalnym, pogrzebanym w dusznej i wilgotnej piwnicy, nie oddana dotychczas na codzienny użytek społeczeństwa dla systematycznych studiów naukowych w zakresie historii muzyki polskiej.

SKOŃCZMY Z KRAMIKAMI

Mówiąc o cennym księgozborze, z którym zapoznałam się bardzo dokładnie w związku z własnymi potrzebami literackimi, mogłabym używać najpiękniejszych przymiotników i przysłówków, lecz wszystko będzie daremne, jeśli czytelnik mi nie dopomoże wyobrażając sobie żywo 50.000 pozycyj bibliotecznych bu-

twiejących w podziemiach na ul. Hipotecznej.

W ciągu okresu oddzielającego nas od dnia odzyskania niepodległości, sprawa zbiorów Wrockiego była kilkakrotnie wysuwana na forum publiczne. Słowa pisane na ten temat przez dłuższy czas odgrywały rolę tak zwanego „grochu o ścianę“. Ale ostatnie parę miesięcy przyniosły serję wymownych artykułów (w „Czasie“, „Warszawskim Dzienniku Narodowym“, „Merkuryuszu“, „Myśli Polskiej“, w „Prosto z Mostu“) i niech się mafja dowie, że tym razem nie pozwolimy społeczeństwu zapomnieć o tak ponurej sprawie.

Marja Bechzyc-Rudnicka



Skruszony ludożerca



Rzekł raz ludożerca:

**— Chyba byłem bez serca
misjonarzom zadając udręki.
Już nie będę ich trzymał
w ogniu sadzach i dymie,
elektryczną kupię Kuchenkę!**

**Ratalna sprzedaż Kuchenek elektrycznych
w Salonie Elektrowni Miejskiej Marszał-
kowska 150**

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

JE SUIS PARTOUT

Paryż, 14 października

Rzesza, nasycona przez zdobycie Sudeców, wychodzi teraz z założenia, że rozczłonkowanie Czechosłowacji jest dostateczne, że państwo wymaginowane przez pp. Benesa i Tardieu powinno w całości dostać się pod wpływ niemieckie. Zwłaszcza sprzeciwiają się Niemcy utworzeniu granicy polsko - węgierskiej. Otóż trzeba wiedzieć, że Włochy otwarcie popierają Polaków i Węgrów.

Jeżeli ma być położona tama dalszemu rozrostowi niemieczyny (jak również i bolszewizmu), to dzieła tego mogą dokonać tylko wielkie Węgry wraz z wielką Polską.

(Z artykułu P. A. Coustau).

ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 15 października

Sprawa Rusi Podkarpackiej ma ogromnie ważne znaczenie nie tylko dla państw bezpośrednio zainteresowanych, ale dla całej Europy. Państwo bowiem o długości terytorium około 200 km., szerokości 50 km., górzyste, ubogie o mieszaną ludność nie może nawet marzyć o jakiegokolwiek istotnej niezależności. Mogłoby być tylko traktowane jako zarodek przyszłej wielkiej Ukrainy, jako baza operacyjna i ośrodek agitacji ukraińskiej. Byłoby to właściwe przeniesienie kierownictwa ukraińskiego spod znaku Konowalca z Berlina do Użhorodu — ale właściwe nici biegłyby dalej z Berlina. I właśnie bieg tych nici z Berlina poprzez

Czechosłowację do Wielkiej Ukrainy byłby groźbą dla całej Europy, a dla nas co najmniej ogromnym utrudnieniem współpracy polsko - węgierskiej i tworzenia bloku Adriatyk — Bałtyk — Czarne Morze, bloku którego konieczność staje się coraz wyrazistsza.

To też sprawa Rusi Podkarpackiej musi być rozstrzygnięta możliwie szybko. Jasne jest, że jej niepodległość to fikcja, dłuższe pozostawanie w granicach Czechosłowacji tylko ułatwia wrzenie — zostaje więc rozwiązanie jedynie słuszne — wspólna granica polsko - węgierska.

(Z artykułu wstępnego „Rus Podkarpacka“, podpisanego literami J. W.).

KURIER DEMOKRATYCZNY

Warszawa, 9 października

To co uderza szarego człowieka, po załatwieniu konfliktu sudeckiego i zaolańskiego, to brak jakichkolwiek aktów rozpaczy u Czechów. Nie notowano żadnych demonstracyjnych dymisji wojskowych, czy politycznych lub łamania szpad przez oficerów, ani też innych aktów rozpaczy pochodzących od ludności. To zastanawia i to dziwi. Jedno chyba może być usprawiedliwione, to przekonanie moralne, że posiadano nie swoje ziemie i oddano to, co cudze.

(Z notatki redakcyjnej p. t. „Dziwne zjawisko“).

AGENCJA ANTYMASOŃSKA

Warszawa, październik

Znany mieszkańcom stolicy park Frascati będący do ostatnich czasów własnością Zdzisława ks. Lubomirskiego, obecnie rozparcelowany, jest odwiecznym siedliskiem masonskim.

Już w czasach Stanisława Augusta, gdy Frascati i okolice pobliskie należały do słynnego Księcia Podkomorzego Poniatowskiego, brata króla Stanisława, były tam dwie loże masonskie. Jedna z nich, w podziemiach, była zwiedzana przez licznych turystów kilka lat temu i niejedną z mieszkańców stolicy pamięta ją dobrze.

Druga czynna o wiele dłużej, gdyż jeszcze w wieku XIX i później, mieściła się w bocznym pawilonie pałacu ks. ks. Lubomirskich. Budowa tego pawilonu wskazuje wyraźnie, że był on odrazu przez architekta pomyślany, jako tempel masoński. Obecnie w pawilonie tym mieści się urząd statystyczny jednego z ministerstw.

Obecnie, na terenie dzielnicy, zbudowanej w parku Frascati, gnieźdzą się także loża masońskie. Dwie z nich już zidentyfikowano: jedna mieści się w bardzo bliskim sąsiedztwie wspomnianego pawilonu, druga zaś w jednym z domów przy ul. pułkownika Nullo. (AntyM).

(Notatka „Frascati — gniazdo masońskie“.

SŁOWO

Wilno, 9 października

1-go października, w sobotę rano przed godziną 10tą, na małej uliczce Pułk. Nullo we Frascati można było spotkać najwybitniejszych leaderów i działaczy wszystkich stronnictw opozycyjnych. Wszyscy wchodzili do skromnej piętrowej willi, w której mieszka były regent Polski, długoletni senator, jedna z najbardziej popularnych w Warszawie postaci, książę Zdzisław Lubomirski. A więc: kierownik polityczny „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ b. poseł Berezowski, oraz jeden ze znanych posłów Stronnictwa Narodowego, marszałek Rataj, prezes Stronnictwa Ludowego, — Popiel, prezes Stronnictwa Pracy, — b. minister Ładoś, spec od polityki zagranicznej w Stronnictwie Pracy, — prezes Lewiatana, min. H. Strasburger, wiceprezes Klubu społeczno - politycznego, któremu przewodniczy, jak wiadomo — b. minister August Zaleski, — redaktor Niedziałkowski i jeszcze kilka znanych osobistości.

Cóż się stało, że przedstawiciele tak różnych kierunków politycznych zebrał się 1-go października pod jednym dachem?

Dotychczas pozostaje niewyjaśnionem, na skutek czyjej inicjatywy doszło do tej bądź co bądź historycznej konferencji opozycyjnej. Ks. Zdzisław Lubomirski udzielił jako terenu neutralnego swego salonu, idąc zresztą za tradycją z lat 1917

i 1918, kiedy to w swym domu zbierał przedstawiciele różnych kierunków politycznych. Ale fakt, iż konferencja miała miejsce w takim składzie i 1-go października, a więc po wysłaniu ultymatywnej noty do Pragi, wskazuje na to, że cała opozycja pod wrażeniem powagi chwili pragnęła przygotować jakieś wspólne wystąpienie. Mało co przeniknęło do szerszych kół politycznych o jej przebiegu. Wiadomo tylko tyle, iż leaderzy opozycji byli zwolennikami rokowań z Czechosłowacją, wierząc widocznie, iż droga ta będzie skuteczna.

Jednakowoż ostateczną decyzję co do wspólnego wystąpienia i formy tego wystąpienia w powyższym duchu odroczone do wieczora. Tymczasem, jak wiadomo, o godz. 12-tej nadeszła już pozytywna odpowiedź Pragi. Tem samem i ponowna konferencja wieczorna okazała się już bezprzedmiotowa.

(Wiadomość telefoniczna z Warszawy).

CO SŁYCHAĆ? w POLSCE i NA ŚWIECIE

Łódź, 16 października

Nie pytamy się, jaka to loża poszła się na naradę w „neutralnym“ salonie księcia Lubomirskiego — pytamy się tylko, co to było za towarzystwo.

Dla polskiej opinii publicznej byłoby niesłychanie ważne dowiedzieć się, nad

ADŁUGOKECKI, W. WRZESNIEWSKI



Jeśliś znałby nie karkiem
pij herbate z Kopernikiem



WARSH. TOW. HANDLU HERBATA
SPÓŁKA AKCYJNA WARSZAWA
ALEJE JEROZOLIMSKIE 119

czym to towarzystwo radziło i kto był inicjatorem tej konferencji nie tyle historycznej — jak powiada „Słowo“ — ile w chwili historycznej zaaranżowanej.

Rząd Rzeczypospolitej wysłał w dniu 30 września o godzinie 10-tej wieczorem ultimatum do Pragi z terminem odpowiedzi do godz. 12-iej w południe w dn. 1 października.

Następnego dnia rano — przed godziną 10-tą — śpieszą do salonu księcia Lubomirskiego różni panowie, którzy normalnie wstają znacznie później, aby radzić nad jakimś wspólnym wystąpieniem „całej opozycji“ na wypadek, gdyby odpowiedź Pragi była niezadawalniająca, i gdyby rząd Rzeczypospolitej zaczął wydawać zarządzenia natury wojskowej, czego oczekiwał cały naród polski.

Jedynym wystąpieniem przywódców opozycji, godnym Polaków, byłoby w tym wypadku wydanie odezwy do narodu z oświadczeniem, iż z chwilą gdy Polska z bronią w ręku musi dochodzić swoich praw, przestają istnieć wszystkie partie i wszystkie obozy polityczne, dzielące naród polski na takich co są przeciw rządowi i takich co są za rządem, a istnieje tylko jeden wielki lud polski „ożywiony wolą zwycięstwa „stojący murem za Wodzem Wojennym, zdecydowany ślepo spełniać każdy jego rozkaz.

Czy o takim wystąpieniu myśleli zacni panowie, którzy rankiem dnia 1-ego października śpieszyli do willi księcia Lubomirskiego w zacisznym kąciuku Warszawy?

Chyba nie. Z przygotowaniem takiego wystąpienia nie byłoby potrzeby się kryć w „neutralnym“ książęcym salonie. To można było i to należało zrobić w wielkiej sali warszawskiego ratusza — a jeszcze lepiej na placu przed ratuszem, na oczach tysięcznych tłumów, które niechybnie szalałyby z radości i zapamiętały tak głośno, że uszuszanosy to w Pradze.

„Słowo“ twierdzi, że ci panowie byli zwolennikami rokowań z Czechosłowacją“. To znaczy, że szli do „neutralnego“ salonu radzić nad „wystąpieniem“, które utrudniłoby rządowi Rzeczypospolitej wyciągnięcie z nieuwzględnionego ewentualnie przez Pragę ultimatum polskiego tych konsekwencji, jakich oczekiwał

cały naród, jakie winna była Polska Polakom zaolzańskim.

„Słowo“ nazywa to oględnie przygotowaniem „ataku na politykę ministra Becka“. — Za przeproszeniem — atak na politykę ministra spraw zagranicznych w takiej chwili — w momencie, gdy dana sprawa przechodzi już z rąk ministra spraw zagranicznych do rąk Wodza Wojennego — nazywa się, najdelikatniej mówiąc — d y w e r s j ą na rzecz nieprzyjaciela.

Znakiem tego opinia publiczna polska ma wprost prawo domagać się wyświelenia tej sprawy co do tego, na czyją tajemniczą komendę, na jakie tajemnicze hasło, panowie ci zerwali się o tak niezwykłej dla nich porze z łóżek w dn. 1 października, aby śpieszyć do „neutralnego“ salonu księcia Lubomirskiego, i nad jakim wystąpieniem tam radzili.

Bo jeśli książę pan zaprosił ich tylko na kawę ze śmietanką i świeże ranne bułeczki z masłem — to Bóg z nimi!

A swoją drogą niemniej ciekawie muszą się przedstawiać kulisy tej wiadomości w „Słowie“.

(Z artykułu „A co to za towarzystwo?“).

MAŁY DZIENNIK 5 LIPCA

Warszawa, 15 października

Zresztą, zarówno kierownictwo lotu, jakoteż rada naukowa nie reagowały na głosy opinii publicznej (przyznać trzeba nieliczne), które przestrzegały przed urządzeniem lotu, jako imprezy przede wszystkim sportowej i reklamarskiej. Byliśmy bodaj jedynym pismem codziennym, które wskazywało na konieczność pewnych wyjaśnień dotyczących lotu.

— W tym stanie rzeczy, pomijając już nieprzyjemne wystąpienie niektórych organów prasowych, na temat rzeczywistych kosztów lotu, impreza nie tylko nie była popularna w Polsce, ale po prostu wywoływała oburzenie, że w tak ciężkich czasach robi się przedsięwzięcie kosztowne którego skutki, nawet przy najlepszym powodzeniu, są więcej niż wątpliwe. Reklama była robiona dobrze i to, jak się okazuje nie tylko w kraju. Jak słychać, za granicą stworzona została specjalna a-

Dnia 17 b. m. delegacja, utworzonego wczoraj, Komitetu Prasowego Walki O Wspólną Granicę Polsko - Węgierską, złożonego z pp.: J. Babińskiego, J. Brauna, W. Budzyńskiego, B. Gębarskiego, K. Hałaburdy, L. Ibiańskiego, F. Lipkowskiego, H. Łubińskiego, J. Moszyńskiego, St. Pia-seckiego, W. Wasiutyńskiego i W. Zaleskiego, udała się do ministerjum spraw zagranicznych w celu przedstawienia żądań opinii polskiej, domagającej się energiczniejszych kroków dla uzyskania wspólnej granicy z Węgrami.

Delegacja, przyjęta w imieniu p. ministra spraw zagranicznych przez p. naczelnika W. Skiwskiego dała wyraz zaniepokojeniu opinii polskiej z powodu sytuacji, w jakiej znalazła się sprawa wspólnej granicy Polsko-Węgierskiej.

Delegacja podkreśliła, iż sprawa ta dotyczy najżywoźniejszych interesów Polski, których obrona winna być przeprowadzona wszelkimi środkami, nie wyłączając mobilizacji.

Delegacja zapewniła, że tego rodzaju polityka znajdzie żywiołowe poparcie narodu.

gencja reklamowa, która dostarczała prasie zagranicznej wzmianek i artykułów o locie dla wywołania odpowiedniego efektu. Kto był inspiratorem tej agencji dowiemy się niebawem.

W tym stanie rzeczy widzimy, że strona reklamowa lotu była lepiej przygotowana, niż strona naukowa.

W dziedzinie naukowej trzeba zanotować karygodne zaniedbania, które w końcu zemściły się fatalnie, a mogły stać się wręcz tragiczne, nie tylko dla samych pilotów, ale i tych rzesz publiczności i obsługi, która uczestniczyła przy napełnianiu balonu wodorem. „Merkuriusz Polski“ pisał na ten temat jeszcze w lipcu br.:

„Napełnianie tak olbrzymiej (luźnej!!!) powłoki wodorem pociąga za sobą niebezpieczeństwo eksplozji wskutek „samozapalenia“ się wodoru, niebezpieczeństwo, przekraczające granice ryzyka dopuszczalnego w sposób bezprzykładny. Przy tarciu powłoki i przechodzeniu wodoru przez jej fałdy możliwość powstania iskry (zwłaszcza w tym miejscu, gdzie pozostała choćby odrobina powietrza) jest nawet przy mniejszych balonach tak wielka, że Amerykanie wypełniali stratostat naprzód niepalnym dwutlenkiem węgla, a dopiero potem wpuszczali wodór, który, jako lżejszy, zbierał się u wierzchołka balonu i wypierał bezwodnik kwasu węglowego“.

Gdy tedy zreasumujemy wszystkie elementy, a więc — nieodpowiedni teren

startu (opinia mjr. Stevensa, o czym pierwsi donosiliśmy) nieodpowiedni czas niecelowość ze względów naukowych, karygodne lekceważenie bezpieczeństwa (wo dór), oraz nadmiar reklamiarstwa, to musimy przyjść do przekonania, że cała impreza pomyślana była lekkomyślnie. Do współpracy w tej imprezie wciągnięto wszakże osoby godne, których zaufania nadużyto. Dzisiaj, choć po niewczasie, opinia publiczna chce dowiedzieć się całej prawdy, o locie. Muszą być tedy ujawnione kulisy tej imprezy oraz jej reżyserowie.

W celu uspokojenia wzburzonej opinii publicznej i wobec faktów eksplozji i pożaru powłoki stratostatu, sprawą winny się zająć natychmiast władze śledcze.

(Wyjątki z artykułu p. (E. R.) p.t. „W sprawie lotu do stratosfery opinia chce wiedzieć całą prawdę! Domagamy się śledztwa w sprawie eksplozji wodoru!“).

Kurjer Polski

Warszawa, 15 października

Przygotowany z dużym nakładem kosztów i długotrwałych zabiegów, lot do stratosfery balonem „Gwiazda Polski“ skończył się przykrem — szczęście, że nie tragicznym — fiaskiem.

ne, a na ulicach rozlegał się śpiew Międzynarodówki.

(Z artykułu redakcyjnego „Les meetings rexistes“. Tygodnik „Pou-quoi Pas“ jest wrogo usposobiony do rexizmu).

DZIENNIK LUDOWY

POPULARNE PIŚMO WSZYSTKICH LUDZI PRACY

Warszawa, 15 października

Po przyjeździe do Wenecji ministrowie Francji i Anglii przejść powinni przede wszystkim przez Most Westchnień.

Mają bowiem czym się martwić, gdyż oddają Europę we władzę Mussoliniego i Hitlera.

(Czołowe hasło numeru).

Czytelnicy robia gazete

KILKA UWAG BYŁEGO PROLETARJATCZYKA

Jestem od początku istnienia „Merkuryusza“ jego prenumeratorem i, jeśli użyję tu pewnego superlatywu — jego wielbicielem. Podziwiam rozległość wiadomości, jakie Panowie umiecie zebrać w najciekawszych i najżywotniejszych dla nas kwestjach, ale więcej jeszcze — odwagę. Od czasu ś.p. Niemojewskiego — nie było w polskim dziennikarstwie takich ludzi i tak potrzebnego organu.

Nie zawsze jednak mogę się z Merkuryszem zgodzić. Oto np. w kwestji czeskiej, która obecnie jest najbardziej aktualną. Zupełnie słuszny i, zdaje mi się, przez cały uczciwy i rozumny świat polskiej opinii publicznej uznawany jest pogląd Merkuryszusa, wypowiadany w kilku numerach, iż czesi winni zwrócić i niemcom i węgrom i nam to, co z poczucia narodowego do tych narodów należy. Ale nie wiem czy warto dalej kruszyć kopje o integralność, nienaruszalność reszty terytorjum Czech, a tem bardziej, czy celowa byłaby dalsza polityka Polski stawiająca sobie jako wytyczne i cel swego postępowania — przysły sojusz z Czechami. Sądzę, że sam Merkurysz daje na to od-

powieź. Jeśli na czele narodu, jako ich wodzowie polityczni, a napewno i przywódcy w dziedzinie idei i moralności, stoją tacy judasze jak Syrowy, Benesz, to trudno na tym fundamencie budować coś trwałego. Owszem sojusze czesi będą skłonni zawierać, gdy będzie to dla nich obiecywać korzyści, ale zawsze z gotowym do uderzenia z tyłu nożem za pazuchą.

Dość długą część mego życia spędziłem w rosyjskich więzieniach w towarzystwie morderców, zbójów, podpalaczy. Ale ci ludzie nie pozostawili by przy życiu swego kompana, któryby w ciężkich chwilach, np. podczas ucieczki, zdradził, wydał lub nawet poprostu opuścił swego towarzysza. To w mentalności nawet takiego zbrodniczego i przypadkowo skleconego zbiorowiska było idea, cementującą ten zespół. Czeski naród w masie takiej moralności nie ma. A ponadto przez cały ciąg swych niepodległych dziejów byli oni w najściślejszym związku z niemcami, przesiąkli duchem niemczyzny tak głęboko, że duchowo stanowią raczej odmianę niemczyzny, a nie słowiańszczyzny.

Te refleksje nasunął mi Merkurysz właśnie przez życiorys Syrowego i skłonił mnie do napisania tego listu.

Zycząc powodzenia i wytrwałości w pracy tak chwalebnie i, mojem zdaniem, pożytecznie dla narodu naszego wykonywanej na łamach Merkuryszusa, łączę wyrazy głębokiego szacunku dla całego zespołu redakcyjnego

Edm. Płoski

(Maków Mazowiecki)

były Proletarjatek, dziś zdaje się już ostatni.

CO NA TO MSZ?

Chcę podzielić się z Merkuryszem meimi spostrzeżeniami nad działalnością naszych konsulatów w dniach krytycznych ostatnich tygodni.

Wracaliśmy z Dubrowniku — ja wcześniej, bez pieniędzy, a jedynie z biletem tranzytowym przez Czechosłowację i przez Budapeszt do kraju, żona zaś przez Zagrzeb. Nie mając pieniędzy na kupienie nowego biletu naokoło Czech, wobec zamknięcia granic Czechosłowacji — zwróciłem się o pomoc do naszego poselstwa. Odpowiedziano mi, że poselstwo ani konsulaty nie mają odpowiednich kredytów. Nie pomagały moje tłumaczenia i okazywanie dowodów, że jestem ofice-

rem rezerwy, że jestem człowiekiem za-
możnym i t.d., aż póki sekretarz poseł-
stwa, hr. Mycielski, któremu na tem miej-
scu składam najserdeczniejsze podzięko-
wanie, po wynalezieniu zresztą wspólnych
znajomych z Krakowa — udzielił mi pry-
watnej pożyczki.

Żonie mej pozostawało 7000 dinarów
nie wykorzystanych wobec przerwanej
kuracji. Proponowała je pożyczyć konsu-
latowi w Zagrzebiu, który odmawiał u-
dzielania pożyczek polakom, nie posiada-
jącym pieniędzy na kupno nowych bile-
tów i podróż naokoło Czech pod pretek-
stem braku pieniędzy. Konsulat pożyczki
nie przyjął, bo, jasne, nie chciał egoistycz-
nie narażać się na kłopoty związane z wy-
dawaniem pożyczek pilnie potrzebują-
cym.

Obeszło się bez wojny, ale takie meto-
dy nie przysparzają nam dobrej opinii, co
jest szczególnie ważne choćby wobec o-
czekującego nas plebiscytu w części Zaol-
zia.

Rtm. Stanisław Brochocki
(Maj. Weresków)

DZIESIĘĆ PROCENT

Oto małe uzupełnienie sylwetki p.
Benesza: pochodzący z ubogiej rodziny p.
Benesz jest obecnie posiadaczem 10 pro-
cent akcji Trzyńca.

Wartość Trzyńca sięga setek milionów
złotych. Właścicielami Trzyńca są rekiny
wielkokapitalistyczne jak Schneider-
Creusot i inni. Zadziwiająca jest ta współ-
praca demokracji z wielkim kapitałem, a
jak to się układa, widzimy na przykła-
dzie p. Benesza.

Inż. X. Y. (Trzyniec).

Od redakcji: autor listu zastrzegł sobie
nieujawnianie nazwiska.

Czytelnicy zapytują

Może Czytelnicy Merkurysza zechcą
mnie poinformować, gdzie, kiedy i pod
jakim tytułem ukazała się książka Szcze-
panowskiego, charakteryzująca b. biuro-
krację galicyjską, z której narodziła się
biurokracja obecna. Podobno autor po-
traktował obie biurokracje w sposób
wręcz bezlitosny.

Jan Piotr Grosse
(Kraków)

Kto z Szanownych Czytelników może
mi pożyczyć lub sprzedać trzyaktowy
dramat Asnyka „Żyd“? Wydano w Kra-
kowie, w roku 1875. Czy można znaleźć
w antykwarniach warszawskich?

Z. Galicka (W-wa)

Czytelnicy odpowiadają

JW Panu Ludwikowi Urbanowiczowi —
Gwiazd. które Pana tak raża na skrzy-
dłach Białego Orła. znajdzie Pan nietvl-
ko na pięcioletówkach. Odszuka je Pan
również na szwldach, które zdobią na-
sze urzędy. Nie mam jednak pewności,
czy ocena ich jako bolszewickich jest
słuszna. Nie zapominajmy, że gwiazda
była motywem dekoracyjnym zanim ją
zaadoptowali żydzi i komuniści.

Co zaś do herbu Rzeczypospolitej, to
gwiazdy na skrzydłach orła wprowadził
prof. Zygmunt Kamiński, autor projektu,
który stał się ustawowy w r. 1927. Wła-
ściwie są to rozszczepione gwoździe —
rozety kończące przepaskę, która bieg-
nie przez skrzydła. Reminiscencja epoki,
kiedy skrzydła heraldycznego ptaka przy-
bijano metalową przepaską i gwoździa-
mi do tarczy. Tylko że wówczas była mo-
da na kończenie przepaski rozetą tróji-
listną a prof. Kamiński wprowadził no-
wą modę. Nie zachwycam się nią, lecz
uważam, że jest ona tylko drobiazgiem
wobec tego, że cała sylweta orła Kamiń-
skiego została pod złą gwiazdą poczęta.

Jan Piotr Grosse

Przyłączam się do głosu tych, którzy
doszli do wniosku, że pozostałość z sumy
zebranej na nabożeństwo żałobne za spo-
kój duszy Stanisława Augusta należy
obrócić na ufundowanie wieczystej mszy
żałobnej za Królów Polskich. Wypadałoby
przytem wyraźnie zaznaczyć, iż pro-
simy o nawrót do dawnej królewskiej
świątyni naszego kraju.

J. Wybranowski (Obra)

I mnie się zdaje, że jednorazowa ofiara
przejdzie bez echa, gdy tymczasem co-
roczna msza żałobna za Królów Polskich
będzie nam stale przypominała o naszej
przeszłości i o ciężących na naszym naro-
dzie obowiązkach.

Marja Cz-ska (W-wa)

Pozwolę sobie i ja dorzucić „trzy grosze“ do głosów na temat użycia pieniędzy pozostałych z ofiar złożonych na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Stanisława Augusta. Podobał mi się bardzo projekt — jednego z czytelników Merkurysza — wieczystej Mszy za zmarłych Monarchów Polskich, jak również inny projekt zapoczątkowania wspomnianą pozostałością pieniężną funduszu na królewski pogrzeb obu Stanisławów, naszych Królów wygnańców; natomiast — zgodnie zresztą z podniesionymi już przez czytelników głosami — projekt jakichkolwiek fundacyj w ogólnym sensie uważam za bezwzględnie nierealny i niewskazany, z racji znanych powszechnie doświadczeń.

Moja koncepcja. Zmarł w Wilnie jeden z najbardziej wartościowych polaków współczesnych, człowiek, którego sercem była Ojczyzna, a jedyną skarbnicą myśli i wiedzy był Bóg, człowiek, który był najistotniejszym i najszlachetniejszym wyrazicielem i synonimem tej idei i tych uczuć, którymi powodowali się wszyscy ofiarodawcy na nabożeństwo żałobne za Króla Polskiego. Możeby więc za pozostałą kwotę ufundować uroczystą Mszę Świętą za spokój duszy ś.p. Mariana Zdziechowskiego?

Bolesław Gawroński (Katowice).

Odpowiedzi redakcji

JWPan J. W-wski (Obra) — Na listy odpowiadamy w tej rubryce, o ile możliwości szybko. Prosimy o przejrzenie poprzednich zeszytów. Zeszyt okazowy do Poznania wysłany. Tegoroczne zeszyty nr. 3, 5, 14 i 16 były skonfiskowane, wobec czego nie możemy dostarczyć. Zeszyt nr. 10 w drodze. Za liczne dowody życzliwości serdecznie dziękujemy.

JWPani Z. G-cka (W-wa) — List Szanownej Pani o Kwestji Najważniejszej przeczytaliśmy z dużym zainteresowaniem, a zawarte w nim myśli wyzyskamy.

JWPan Jan Piotr Gr. (Kraków) — Egzemplarze wysłane. O książce Szczepanowskiego skierujemy zapytanie do Czytelników. Dziękujemy Szanownemu Panu za miłe słowa w liście.

JWPan Włodz. Krz-wski (W-wa) — W porządku. Studenci na obczyźnie będą czytali MERKURYUSZA. Ukłony dla p. Stefana.

JWPan Marjan M-wski (Poznań) — Cieszy nas życzliwa ocena. Dziękujemy Szanownemu Panu za pomoc w rozpowszechnianiu pisma.

JWPan Z. B-wski stud. bot. U. P. — Porównaliśmy uwagi w liście Szanownego Pana z poprzednimi artykułami i notatkami w Okruchach. Zdaje nam się, że Szanowny Pan niezbyt trafnie ocenił. Staramy się jednoczyć, nie rozpraszać. To jest naszym celem. Dziękujemy za frazskę i za życzenia.

Czytelnikowi — Zbyt późno przyszło zaproszenie. Za pamięć dziękujemy.

JWPan Inż. W. D. (Szańgawa) — Opis stosunków nad jeziorem Bodeńskim przeczytaliśmy z tem większym zainteresowaniem, że przed kilku dniami jeden z naszych przyjaciół powrócił z wycieczki samochodowej po Niemczech, Austrii i Włoszech. Jego wrażenia z pobytu w Niemczech są identyczne. Pamiętników ks. Hohenlohe nie znamy, a przytoczona przez Szanownego Pana rozmowa K.M. i D. przy pomina nam pewne wyrzeczenia Heinego; ten sam cynizm. Zeszyt miesięcznika wysłany. Serdecznie dziękujemy za dobrą pamięć.

JWPan Prof. W. J. (Lwów) — Treść listu Szanownego Pana przyjęliśmy do wiadomości.

JWPan Mgr. Henryk K. S. (Łódź) — Uwagi bardzo słuszne. Wydrukujemy.

Wielebny X. G. Ch-ski (Barłożno) — Opis stosunków na Kresach zachodnich wypadł dlatego tak plastycznie, że kolega J. B. mieszkał niegdyś długie lata w Poznaniu. Teraz, po zwiedzeniu kilku miast i miasteczek, zauważył niepokojące zmiany. Chętniebyśmy spełnili życzenia Wielebnego Księdza Proboszcza, ale gra jest dość ryzykowna i nie mamy zebranych materiałów. Za adresy serdecznie dziękujemy. Rozsyłanie zeszytów okazowych trwa i przeciągnie się jeszcze czas dłuższy. Znajomi napewno będą obsłużeni. Kolega J. B. składa podziękowanie za pochwlebną ocenę jego reportażu z Wielkopolski.

JWPani Zofja Sk-ska (W-wa) — Rozmyślnie unikamy poruszania tego tematu. Gdyby Szanowna Pani raczyła do nas zatelefonować, wyjaśnilibyśmy — dlaczego. Bądź co bądź, projekt Szanownej Pani jest najbardziej oryginalny z dotychczas wysuwanych pomysłów.

Stały Czytelnik I. G. — Uwagi słuszne. Nie przypuszczaliśmy, że zwrot, o którym Szanowny Pan wspomina, robi takie wrażenie.

JWPan Rtm. Stanisław Br-cki (Weresków) — List zamieszczamy.

JWPani Zygmunta H-cka (Chodorów) — Czcionek nie zamierzamy zmieniać. Czytelnicy orzekli naogół zgodnie, iż jest to jedna z zalet. Dziękujemy Szanownej Pani za życzenia.

JWPan Aleksander Ł-cki (Rydzyńszczyzna) — Niestety, nie zdążyliśmy, gdyż arkusz był w druku. zeszyty wysłane. Serdeczne pozdrowienia.

Stały Czytelnik S. — Nie.

JWPan Inż. Stefan M. (Zawiepryce) — Dziękujemy za życzenia. Będziemy się starali.

JWPan Inż. Józef S. — List, choć pisany z humorem, ale w gruncie rzeczy smutny. Cóż robić? Ściskamy dłoń i dziękujemy za książkę. Szkoda pisma, dobrze było robione.

JWPan J. Z-wski (W-wa) — Uwagi o dyskusji zachowamy. W tym zeszycie nie zmieszczą się.

JWPan Witold M-cki (Bzowiec) — Dziękujemy za nadesłany materiał.

JWPan Aleksander N. D. (Katowice) — Toż to poważna praca! Redakcja Wiadomości Ekonomicznych będzie Szanownemu Panu szczerze wdzięczna za pomoc. Wszystko bardzo cenne.

Prenumeratorem z Woli — Polecamy się dalszym względem Szanownego Pana.

Frafzki

AKTYWNOŚĆ CHAMBERLAINA

Depesza z Londynu (17.X) zamieszczona w „Gońcu Warszawskim“:

Prasa dzisiejsza poświęca bardzo wiele miejsca aktywności premiera Chamberlaina od chwili jego wyjazdu z Berchtesgaden aż do momentu opuszczenia pałacu Buckingham po przyjęciu przez króla. W zestawieniu jednak z szerokimi opisami aktywności premiera Chamberlaina, sprawozdania dotyczące tej aktywności, są niezwykle lakoniczne i jasnym jest, że lakoniczność ta jest skutkiem wyrażonego życzenia przez Downing Street.

Nic nie rozumiem. Pół czarnej temu, kto mi wytłumaczy.

UCZMY SIĘ!

„Dziennik Ludowy“ (13.X) poucza w pięknej polszczyźnie jak będzie wyglądał nowy Zeppelin:

Sterowiec został zbudowany w prze-

widywaniu, że Ameryka dostarczy Niemcom helium. Po odmowie Stanów Zjednoczonych zaopatrzenia Niemcy w ten gaz, sterowiec przerobiono tak, by mógł być pędzony wodorem.

Pędzony wodorem i napełniany ropą naftową.

AFRYKA MÓWI...

Też w pięknej szacie językowej, „Dziennik Ludowy“ (11.X) przynosi długi artykuł o stosunkach na czarnym lądzie:

Ile razy władze bezpieczeństwa otrzymały raport o rozerwaniu czarnego na sztuki, wiedzieli z góry, że zbrodnia została dokonana przez czcicieli leoparda.

Wreszcie władze się dowiedzieli, że to nie był leopard, tylko pociotek begemota skrzyżowany z tygrem i elefantem.

GRUBA CZWÓRKA

„Nasza Myśl“ (15.X) daje retrospektywny przegląd wypadków:

Konferencja przedstawicieli czterech mocarstw przeciągnęła się dość długo. Po konferencji uczestnicy odjechali z przed pałacu kanclerskiego pięcioma samochodami.

W pierwszym siedział Chamberlain, w drugim Hitler, w trzecim Daladier, w czwartym Benito a w piątym Mussolini.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Bohdan Gębarski, Maria Bechzyce-Rudnicka i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388
ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.